SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 39 1 IV 1989 r. Cena 45 zł

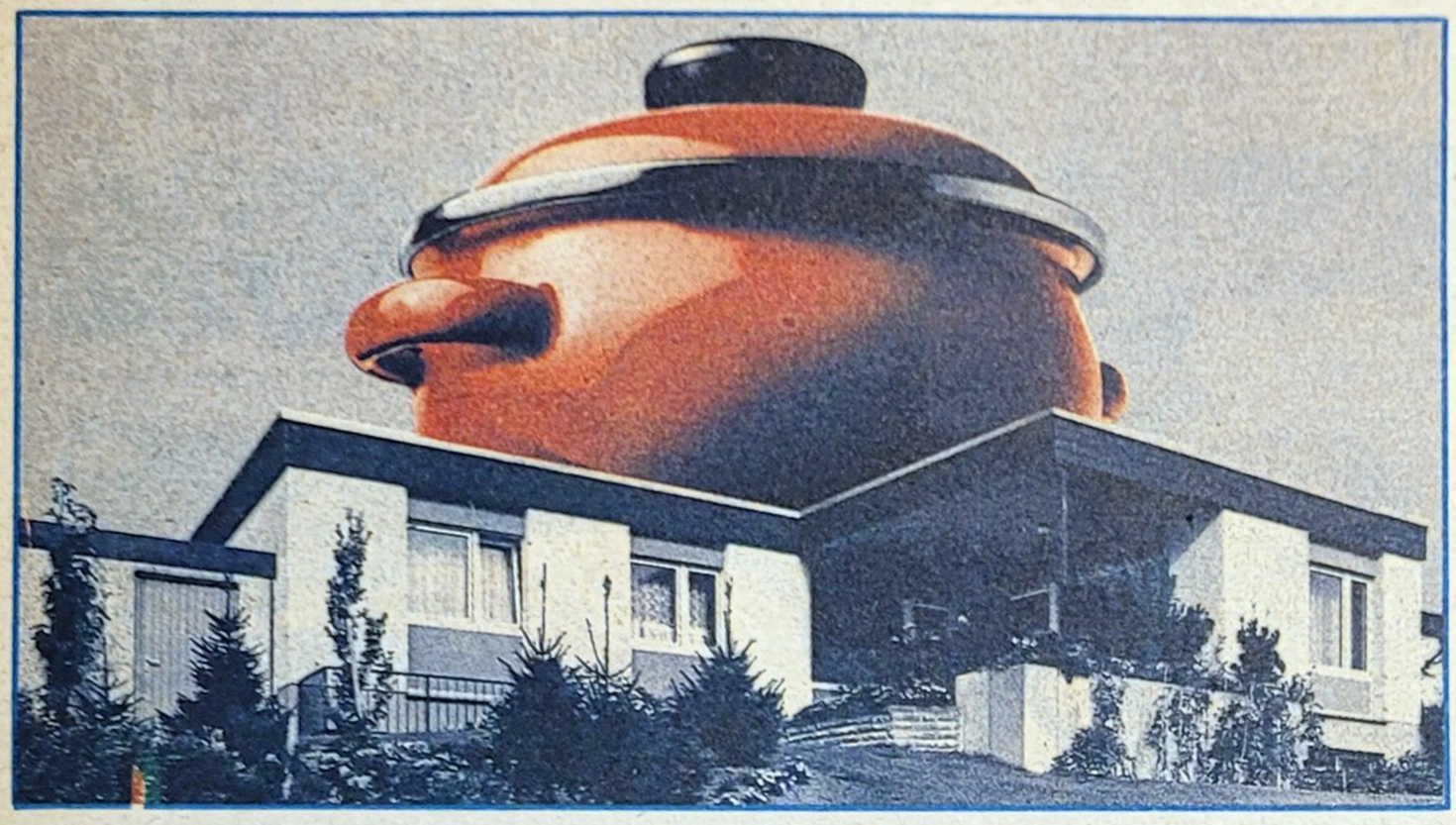

TO NIE BYŁ NIESTETY ŻART...

Kiedy pan Pierre Schanzenbaum, mieszkaniec szwajcarskiej miejscowości Neuchâtel, zadzwonił do miejscowego posterunku policji z informacją, że ktoś postawił mu na dachu jakiś wielki i ciężki przedmiot — potraktowano to jako żart. — *Pan Schanzenbaum znany jest nam z niezbyt zrównoważonego charakteru. Stale ma jakieś pretensje do mieszkańców naszego osiedla* — powiedział wysłannikowi „La Pompy" starszy sierżant Ph. Maitre. — — *Więc i ty razem byliśmy przekonani, że przesadza. Dopiero po drugim telefonie udałem się na miejsce osobiście i stwierdziłem, że istotnie, na dachu jego komórki przeznaczonej na narzędzia rolnicze* — widocznej na zdjęciu — *leży jakiś obły i czerwony, no trzeba sobie to powiedzieć wprost — rondel z przykrywką. Kto go tam postawił, tego niestety śledztwo nie wykazało...*

Tyle st. sierżant Ph. Maitre. My ze swej strony możemy tylko dodać, że tego typu wiadomości pojawiają się często w goniącej za sensacją prasie zachodniej.

(jd)

Niezwykłe odkrycie w grocie

Grupa francuskich grotołazów, którym przewodzi znany badacz najgłębszych jaskiń Europy Michel Profond, dokonała zadziwiającego odkrycia. Oto podczas penetrowania jednej z nieznanych dotąd odnóg jaskini La Sourise ekipa dr. Profonda natknęła się na całe stado dziwnych, nieznanych dotąd zoologom latających stworów, przypominających nieco polne myszy. Niestety, nie udało się złapać ani jednego osobnika, gdyż poruszały się one bardzo szybko. Towarzyszący wyprawie fotograf z popularnego miesięcznika „Science et Vie" wykonał tylko na miejscu kilka zdjęć, z których jedno zamieszczamy.

(jd)

DZIŚ PIERWSZY KWIETNIA!

...namawiamy więc do jeszcze uważniejszego niż zwykle czytania wszystkich tekstów zamieszczonych w tym numerze. Może się bowiem zdarzyć, że zgodnie z tradycją niektóre z nich, delikatnie mówiąc — mijają się z prawdą. Spróbujcie sami odgadnąć, które informacje zmyśliliśmy, a które są prawdziwe i poczekajcie do wtorku. W następnym „Świecie Młodych" wszystko się wyjaśni.

Prosimy tylko Czytelników, aby wzięli pod uwagę fakt, iż świat jest o wiele bardziej niezwykły, niż się nam na co dzień wydaje...

Succisa to... rzeczywiście sukces!

Cała sprawa od samego początku wyglądała podejrzanie. Oto w połowie marca ubiegłego roku prowincjonalna stacja telewizyjna Volta Redonta pokazała w jednym ze swych programów dr. Flavio Castello de Almeidę, który popisywał się w studiu swą siłą. Rozbijał pięścią twarde skorupy orzechów kokosowych, w zębach podnosił stół, a na koniec swego występu zwinął w precel żelazną rurkę o średnicy dwóch cali, stanowiącą jedną z nóżek stołu, przy którym rozmawiano. Zapytany, jak doszedł do tych rezultatów, odpowiedział,

że wszystko zawdzięcza specjalnej diecie, której podstawą jest — występująca i w Polsce — roślina o nazwie *Succisa pratensis*, zwana u nas **Czarcikęsem łąkowym.** — *Żadnego mięsa, żadnych jajek, mleka czy sera* — powiedział. — *Tylko jarzyny, owoce, prażona kukurydza i jak najwięcej surówek z Succisa pratensis! Succisa to SUKCES!*

Wszystko to wyglądało na przechwałki i niezbyt wyszukaną reklamę firmy prowadzonej przez dr. Castello, w której zajmuje się on właśnie produkcją przetworów z korzeni i ziela tej rośliny. Ale wbrew niedowierzaniom wielu sceptyków, znalazło się jednak nieoczekiwane potwierdzenie podczas słynnego, dorocznego Karnawału w Rio de Janerio. Tam właśnie na oczach tysięcy roztańczonych widzów dr Castello dokonał tego, co widzicie na zdjęciu: podniósł bez pomocy jakichkolwiek urządzeń i utrzymał nad głową przez 5 sekund 16-letniego słonia Joela!

I jak w tej sytuacji nie wierzyć w to, co pokazuje telewizja?

(jd)

Sport w biurze

Poważnym problemem dla amerykańskich menedżerów jest zapewnienie personelowi biurowemu relaksu w czasie pracy. Próbowano już gimnastyki w czasie przerw śniadaniowych, nadawano przez radiowęzły odpowiednio dobraną muzykę, stosowano przemyślne wzory przy malowaniu biurowych pokoi — wszystko bez rezultatu. Najnowsza idea to — opracowany w USA — specjalny kosz na śmieci. Aby wrzucić doń ogryzek lub kartkę papieru, trzeba przedtem intensywnie potrenować.

(mjm)

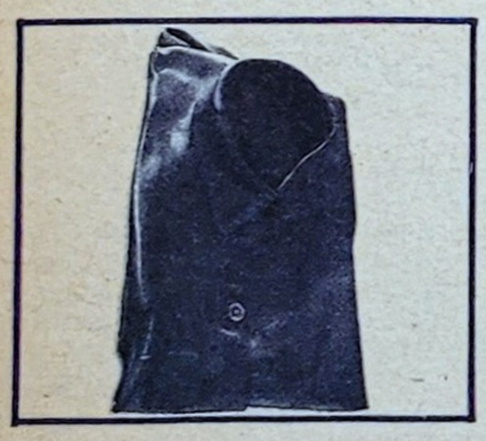

Szukajcie w sklepach z artykułami metalowymi

Pucci di Rosi — włoski kreator mody lansuje na nadchodzący sezon gustowne koszulki z ołowianej blachy. Mają one wiele zalet, m.in. takie jak możliwość długotrwałego użytkowania, a także brak kłopotów z przecierającymi się mankietami i kołnierzykiem. Są jednak i mankamenty. Jak się okazało, stosowane do tej pory wieszaki są zbyt tandetne jak na tak solidną konfekcję i po prostu łamią się. **(mjm)**

REGULAMIN BEZ ZMIAN

Krajowy finał XIX Wakacyjnego Turnieju Piłkarskiego w Szczecinku

(Inf. wł.) Wprawdzie do rozpoczęcia eliminacji tegorocznego wakacyjnego turnieju o puchar „Świata Młodych" pozostało jeszcze trochę czasu, ale już dziś możemy podać miejsce rozegrania krajowego finału. Jego głównym organizatorem jest hufiec ZHP w Szczecinku (woj. koszalińskie), a zawody odbędą się na stadionie tamtejszego OSIR-u (25–27 sierpnia br.). Harcerze ze Szczecinka od dawna słyną z tego, że potrafią wspaniale przeprowadzać różnego typu imprezy. Jest więc gwarancja, że piłkarski finał uda się pod każdym względem.

Druhna Zofia Grabska (komendantka hufca) poinformowała nas, że już rozpoczęto przygotowania do imprezy. Nie zabraknie na niej harcerskiego ogniska, a także innych atrakcji pozasportowych. Regulamin zawodów nie ulega zmianie. Ukaże się on w „ŚM" pod koniec czerwca. Do finału awansują cztery drużyny. Jego zwycięzca reprezentować będzie nasz kraj w spotkaniach międzynarodowych (z zawodnikami NRD). Dodajmy jeszcze, że w eliminacjach może wziąć udział każdy zespół i wszyscy mają szansę na awans do centralnych rozgrywek.

Na zdjęciu liderzy ubiegłorocznego turnieju o puchar „ŚM" — „Myślanie" Myślibórz. Kto zdobędzie nasze kolejne trofeum? **(zp)**

Fot. Z. Przybyłowski

KLUB NASTOLATKÓW

Czy „Redakcyjna Poczta" jest potrzebna?

List „Farada" wydrukowaliśmy w nr. 4 „Świata Młodych". „Farad" ostro krytykuje „Redakcyjną Pocztę" i domaga się jej likwidacji. W odpowiedzi czytelnicy przysłali około 2000 listów. Niesamowita mnogość! A jakość? Znakomita! Listy są interesujące i... autorzy wszystkich nie zgadzają się z „Faradem". Nikt go nie poparł. Ale wielu czytelników naprawdę się przeraziło, że „RP" ulegnie likwidacji. Otóż nie ulegnie, bo „Farad" pozostał sam na polu bitwy. Chcąc być w porządku wobec czytelników, drukujemy fragmenty niektórych listów. (red)

Pryszcz na nosie to też zmartwienie

W związku z listem „Farada" (nr 4 „ŚM") ogłaszam Ligę Ochrony „Poczty Redakcyjnej" i stanowczo protestuję przeciwko zlikwidowaniu „różowego koła ratunkowego".

Chciałabym teraz za twoim pośrednictwem, redakcjo, porozmawiać z „Faradem".

Mam 15 lat i chodzę do VIII klasy, czytam każdy numer „Świata Młodych" i nie mam żadnych zastrzeżeń do „RP".

„Farad", muszę Ci powiedzieć, że nie znasz kompletnie psychiki człowieka i nie umiesz obserwować ludzi. Opiszę najpierw pewną sytuację, której Ty zapewne nie jesteś sobie w stanie wyobrazić:

Jesteś przystojnym i eleganckim, oczywiście mądrym chłopakiem. Nie jesteś nieśmiały i nie stwarzasz sobie niepotrzebnych problemów, i nie zawracasz sobie głowy głupstwami. Masz dziewczynę, którą kochasz, wszystko się dobrze układa.

Jednak pewnego dnia dziewczyna znajduje sobie innego chłopaka (powiedzmy, że Twojego przyjaciela, aby bardziej uczulić Cię na dalsze przeżycia). Starasz się tym nie przejmować, ale czujesz rosnący żal. Żal stopniowo narasta, a w dodatku okazuje się, że wszyscy odwrócili się od Ciebie: nie masz już przyjaciół, z rodzicami, z rodzeństwem nie możesz znaleźć wspólnego języka. Ty oczywiście jesteś „twardy" i nie przejmujesz się. Z czasem jednak pojawia się samotność, opuszczenie, a wraz z nimi chęć porozmawiania i zwierzenia się, a tu pustka... I co wtedy?

Czy teraz rozumiesz, dlaczego RP jest tak ważna?

I jeszcze coś: nastoletni człowiek jest wrażliwy. Każde niepowodzenie powoduje u niego psychiczne załamanie. W okresie wkraczania w dorosłe życie wszystko normuje się, ale to następuje później. Nastolatek, gdy ma jakiś kłopot, (w wieku 12–18 lat zmartwieniem może być pryszcz na nosie, okulary, a już niewątpliwie zdrada) chce go się pozbyć. Jeśli ma się do kogo zwrócić o pomoc, to pół biedy, a jak NIE MA?

Czy zrozumiałeś? Jeśli tak, to dobrze, jeśli nie to trudno. Cześć!

DARAF (Twoje przeciwieństwo)

Zostaw im tego przyjaciela...

Wiele osób mających kłopoty po zwierzeniu się zaufanej osobie, (w tym przypadku „RP") czuje się lżej, odczuwa ulgę w sercu. Dlaczego więc „Faradzie" chcesz zlikwidować „RP"? Może Tobie żyje się dobrze, nie masz zmartwień jak inni? (Nie jesteś piegowaty, nie masz złamanego serca.) Pomyśl trochę o innych. Zostaw im tego „przyjaciela", którym jest „RP". Ja nie mam kłopotów, a mimo to czytam „RP", bo chcę znać przeżycia innych, może nawet im pomóc. Rozważ tę sprawę jeszcze raz, może zmienisz swoje zdanie. Jeśli tak, to napisz do „ŚM".

Ola z Łodzi

Być tolerancyjnym to sztuka

Drogi „Faradzie", piszesz, że „RP" jest niepotrzebna. Czy jesteś tego absolutnie pewien? Wiem, są różne poglądy na ten temat. To dobrze, że masz własne zdanie, ale pomyśl — przecież są ludzie, którzy naprawdę potrzebują pomocy. Fakt, może to i śmieszne, że 12-letnia osoba pisze, iż ma złamane serce, ale przypomnij sobie, jak Ty się czułeś w tym wieku?

A może osoba, która to napisała, nie znalazła miłości u matki i u ojca. Są przecież rodzice, którzy nie okazują uczuć swoim dzieciom. Są też dzieci, które wiedzą, że rodzice mają dość własnych kłopotów i nie chcą ich martwić. Co mają robić tacy ludzie? Zamknąć się w sobie. Nie! To byłby błąd. Taki człowiek musi się wyżalić, musi to wszystko wyrzucić z siebie; ale jeśli nie ma z kim porozmawiać, to co ma robić, no co?

Są też ludzie nieśmiali, np. chłopak pisze, że podoba mu się dziewczyna, ale nie wie, co ma zrobić, bo jest nieśmiały. I Ty się z tego śmiejesz? Jakim prawem!!! Kto Cię upoważnił!!! Skąd wiesz, w jakiej on jest sytuacji, może nie ma przyjaciół, może ma kolegów, którzy nie chcą go zrozumieć.

Poza tym musisz pamiętać, że różni ludzie różnie dorastają. Ja sama, kiedy miałam 12 lat, zazdrościłam starszym dziewczynom powodzenia, tak bardzo chciałam mieć chłopaka. Teraz wydaje mi się to śmieszne.

Teraz kiedy mam 16 lat i wcale nie jestem pięknością, naprawdę!, oglądają się za mną różni od lat 15 do 20 kilku. Ale teraz, po tych czterech latach wcale nie mam ochoty na „kulę u nogi". Bo mało jest chłopców, którzy w dziewczynie widzą coś więcej poza długimi nogami, ciuchami z Pewexu itd., mało jest takich, którzy pod słowem miłość rozumieją coś więcej niż miłość fizyczna.

W gronie przyjaciół uchodzę za osobę bardzo tolerancyjną. Twój list to szczyt nietolerancyjności.

Lidka z Bydgoszczy

● Nie rozumiem, dlaczego ten chłopak jest taki nietolerancyjny? Ja też nie lubię np. „Tomika", komiksów, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby napisać protest.

Anna B. (13 lat)

● „Farad" napisał, żeby zlikwidować „Redakcyjną Pocztę". Ja bym się nie zgodził. Na pewno każdy z nas chciałby, żeby jego list został wydrukowany.

Rafał

Nie likwidujcie...

Mamy po 13 lat. Chodzimy do VI klasy Szkoły Podstawowej nr 5 w Gdańsku. Piszemy w sprawie listu „Farada". Jesteśmy nim oburzone. Uważamy, że różowy pasek jest ostatnią deską ratunku dla wielu zrozpaczonych czytelników. Niektórzy kupują „Świat Młodych" tylko dla „różowej wstążki". Naszym zdaniem „Redakcyjna Poczta" nie zajmuje dużo miejsca, jak to uważa „Farad". Jeżeli go śmieszą problemy innych, to nie musi czytać tej rubryki.

Stałe czytelniczki „Świata Młodych" — **Bożena Z., Gośka K., Dorota T., Iza L., Aśka W., Gabrysia K., Agnieszka M., Agnieszka J.**

To właśnie Ty potrzebujesz pomocy

„Farad" pisze, że dlekroć czyta „RP", śmieje się do rozpuku. Czy z kłopotów domowych, rodzinnych opisanych na łamach „RP", także się śmiejesz? A jestem pewna, że „RP" jest bardzo potrzebna. Nie wszystkie sprawy poruszane w „RP" są banalne. To, co Tobie może wydawać się śmieszne, dla innych jest ważne. Jestem trochę starsza od Ciebie (mam 17 lat), a jednak czytając listy na „różowym pasku" staram się zrozumieć tych wszystkich, którzy szukają wsparcia właśnie w „pasku".

Czy Tobie nigdy nie podobała się żadna dziewczyna? Poza tym ci dwunastoletni zakochani kiedyś także dorosną i zrozumieją, że to, co wtedy czuli, to nie była miłość, lecz sympatia i chęć zdobycia kogoś, kto im imponował. Postaraj się ich zrozumieć. Uważam, że „RP" pomaga, zawiera dużo cennych rad. Dzięki niej zwalczyłam swój kompleks — nieśmiałość. Stałam się „rozgadana". Staram się być zawsze uśmiechnięta „od ucha do ucha", koleżeńska, dzięki temu jestem lubiana.

Drogi „Faradzie", wydaje mi się, że to właśnie Ty potrzebujesz pomocy. Jesteś „biedny", bo nie potrafisz zrozumieć innego człowieka, czasami młodszego a czasami rówieśnika. (Piętnastolatki też mają problemy.) Myślisz, że jeśli jesteś kilka lat starszy to i mądrzejszy? Po przeczytaniu Twojego listu doszłam do wniosku, że musisz być bardzo „arozumiały, „pozjadałeś" wszystkie rozumy. Wyobrażam sobie, jak odnosiłbyś się do kogoś młodszego, kto chciałby, abyś pomógł mu rozwiązać jakiś kłopot.

Na zakończenie życzę Ci, abyś przypomniał sobie siebie sprzed paru lat. Czy nie miałeś podobnych przeżyć? Może nie podzieliłeś się nimi, bo bałeś się, że Cię wyśmieją? Ci, którzy piszą do „RP", nie boją się narazić na drwiny, bo wierzą, że ktoś ich wysłucha, że nie wszyscy są „bez serca", że ktoś poda im swą pomocną dłoń. Pozdrawiam wszystkich czytelników.

Beata z Rudy Śl.

Jesteś samolubem

Mam 12 lat i jestem stałą czytelniczką „ŚM". Piszę w sprawie listu „Farada". Czytając go, bardzo się zdenerwowałam. Bardzo lubię „RP" i nie chcę, aby kiedykolwiek została zlikwidowana. Nie popieram Twojego zdania. Myślisz, niestety, tylko o sobie. „RP" ma wielu stałych czytelników. Pomyśl, ci którzy piszą o swoich kłopotach (np. o pierwszej miłości, okularach, piegach i wielu innych sprawach), ulżą sobie, gdy będą mogli komuś się zwierzyć. Uważam, że „Redakcyjna Poczta" mogłaby zajmować więcej miejsca niż dotychczas. Jesteś „egoistą" i myślisz tylko o sobie.

„Biedronka"

Mam 13 lat i od dawna kupuję tę gazetę. Pierwszym moim odruchem jest czytanie właśnie „różowego paska". Mimo iż nie jestem piegowata, gruba, „nieszczęśliwa z miłości", popieram ten kącik.

Bernadeta z Kaczyc

Nie chcesz, nie czytaj

Może niektórzy, jak np. „Farad", nie mają większych problemów w szkole i dlatego być może listy do „RP" wydają im się śmieszne. Jeśli „Farad" uważa RP za beznadziejną, to niech się nie fatyguje i po prostu nie czyta. Dobrze by było, gdyby „Farad" również nie wyrażał się tak pogardliwie o sprawach młodszych kolegów i koleżanek, którzy piszą do „RP" i oczekują pomocnej im rady od swoich rówieśników. Jeżeli „Farad" uważa również, że „RP" zajmuje tyle miejsca, na którym mogłoby się znaleźć wiele innych pożytecznych rubryk, to nie wiem czy wiele by na tym zyskał cały „ŚM" (na tym 35-centymetrowym pasku). Myślę, że „RP" ma wielu zwolenników, którzy dzielnie by ją bronili.

Grzegorz z Jarosławia

Chcesz żyć w czystym świecie?

Czy wiecie, na czym w praktyce polega ochrona środowiska? Na razie wydaje się mnóstwo ustaw i rozporządzeń, które są niemal bezkarnie łamane przez zakłady pracy. Wciąż pokutuje u nas pogląd, że powietrze i woda są „nie nasze", tak, jakbyśmy wszyscy nie musieli oddychać.

Jeżeli więc jesteś zainteresowany ekologią i ochroną środowiska i pragniesz w przyszłości pracować na rzecz czystego powietrza i nieskażonej przyrody, wstąp do Technikum Ochrony Środowiska. Istnieje ono od września 1988 r. i jest drugą tego typu szkołą w Polsce. Nauka trwa 5 lat. W tygodniu mam cztery dni nauki w szkole i jeden dzień praktycznego zapoznawania się z zawodem. Przedmioty zawodowe to biologia z elementami ekologii i chemia (6 godz. tygodniowo w I klasie). Szkoła jest bardzo fajna, panują w niej wspaniałe stosunki.

Jeśli ktoś chce pomóc ginącej przyrodzie, niech wstąpi do **TOŚ, ul. Smoleńska 5/7, 80-058 Gdańsk-Orunia.**

TOŚ-ka

Ma na imię Małgorzata

Jest to dziewczyna taka, jak wiele innych. Jest bardzo miłą koleżanką, jest serdeczna i wesoła. Jest raczej okrąglutka i to stanowi największy kłopot. Dziewczyny jej nie dokuczają, ale chłopcy są bez serca. Wyśmiewają jej otyłość i żartują z niej.

Ja sam nie jestem bez winy. Do niedawna brałem w tym udział, potem jednak przejrzałem na oczy i stwierdziłem, że zachowuję się jak skończony kretyn.

Najłatwiej jest kpić z tego, z kogo kpią wszyscy. Wtedy się nie wyróżniasz i jesteś fajny gość. Ale pomyśl, jak czuje się człowiek, będący obiektem Twych żartów? Zastanów się, czy sam nie masz jakiejś cechy, którą mogliby bezkarnie wykpiwać wszyscy, gdyby nie zajęli się już tamtą osobą?

Małgosiu, przepraszam Cię. Chciałbym, żebyś wiedziała, że bardzo Cię lubię. Nie wiem tylko, jak Ci to powiedzieć? Ułatw mi kontakt, naprawdę pragnę Twej przyjaźni...

Krzysztof S.

On jeden...

Mamy po 15 lat i trudne przeżycia. W czasie wakacji poznałyśmy fantastycznego chłopaka i obie zakochałyśmy się w nim. Spotykałyśmy się z nim od wakacji dość często i przeważnie oddzielnie. Każda z nas jest bardzo zakochana i chciałybyśmy, żeby wybrał którąś z nas, ale on nie może się zdecydować. Natomiast dla nas każda jego decyzja będzie tragedią, bo może rozerwać naszą przyjaźń.

Błagamy o pomoc!

Ewa i Agnieszka

OD REDAKCJI: Proszę bardzo, pomocy nigdy nie odmawiamy. Pierwszy wariant: podział południkowy: lewa strona Ewy, prawa Agnieszki. Wariant drugi: parzyste dni miesiąca Agnieszka, nieparzyste Ewa. Ewentualnie: co drugi tydzień fantastyczny chłopak będzie „narzeczonym" Ewy, co drugi Agnieszki.

Od której zaczyna się kolejka — decyduje rzut monetą.

Wariant najmniej prawdopodobny: zostańcie trzyosobową grupką przyjaciół i wspólnie śmiejcie się z trudnych problemów. (lub)

IV Zlot Klubów Przyjaźni Międzynarodowej

NIE TYLKO W ŻYTOMIERZU...

Zaproszenie przyszło w listopadzie '88 roku, ale że pojedziemy do Żytomierza, wiedzieliśmy już we wrześniu. I od września rozpoczęliśmy przygotowania do udziału w IV Zlocie Klubów Przyjaźni Międzynarodowej im. Georgi Dymitrowa w Żytomierzu na Ukrainie. Skład naszej delegacji ustaliliśmy również we wrześniu. W siedmioosobowej grupie znalazło się 5 drużynowych przybocznych zuchów i dwóch instruktorów.

Paszporty mieliśmy, bo za granicę jeździmy dość często, ale należało przygotować zadania zlotowe. Koleżanki i koledzy — harcerze, a także nasze zuchy nie odmówiły pomocy. Z każdym dniem przybywało rysunków na konkurs **„Dzieciom potrzebny jest pokój".** Wielkie kartonowe pudła wypełniały się pracami przygotowywanymi na **„Jarmark solidarności".** Poznawaliśmy nowe piosenki zlotowe — radzieckie, bułgarskie i polskie, ćwiczyliśmy tańce ludowe, przy pomocy mam powstawały kostiumy na **„Bal postaci baśniowych".** Druh Waldek robił zdjęcia do naszych reklamówek, które tak bardzo przydały się podczas zlotu. Kilka dni zabrało nam wykonanie okazałego emblematu naszej harcerskiej delegacji.

Mimo niemałych trudności i odsyłania nas z Kielc do Warszawy, Wrocławia i Legnicy, wreszcie udało się kupić bilety. Spakowaliśmy więc plecaki i 31 grudnia, gdy wszyscy szykowali się do sylwestrowych zabaw, zajęliśmy miejsca w wagonie sypialnym pociągu jadącego z Legnicy do Kijowa. **Atmosfera w pociągu świąteczna: miła obsługa, w każdym przedziale radio grające rosyjskie melodie, a o północy życzenia od kierownika pociągu. Nawet celnicy i wopiści, zamiast drobiazgowej kontroli, złożyli nam noworoczne życzenia.**

Było jeszcze ciemno, gdy o godz. 7.58 czasu moskiewskiego nasz pociąg zatrzymał się w Winnicy. Na peronie grupa naszych koleżanek i kolegów z zespołu tanecznego „Barwinok". Nie widzieliśmy się od wakacji, kiedy razem wypoczywaliśmy na obozie w Sielpi, toteż przy powitaniu w niejednym oku można było dojrzeć łzy radości. **Prezenty, paczki, wszak to Nowy Rok. I po kilkunastu minutach każdy z nas wyrusza do domów naszych winnickich przyjaciół. Wszyscy są przyjmowani bardzo serdecznie. Dzielimy się wrażeniami z tych rodzinnych spotkań po południu, gdy spotykamy się przy choince.**

Wieczór i noc spędzamy w domach naszych koleżanek, a poniedziałkowy ranek wita nas w Pałacu Pionierów na wspólnych zabawach.

Jak szybko mijają dwa pierwsze dni Nowego Roku! Dopiero przyjechaliśmy do Winnicy, a tu trzeba się żegnać. Dochodzi 18.20, a na pierwszym stanowisku winnickiego dworca autobusowego stoi już autobus do Żytomierza. Żegnamy się, umawiamy na spotkanie z 10-letnią Wiką za trzy tygodnie. Przyjedzie do Polski, by w Centrum Zdrowia Dziecka leczyć poważną chorobę.

Po trzech godzinach jazdy kolejne powitania. Tym razem z przyjaciółmi z Żytomierza, którzy byli naszymi gośćmi w sierpniu ubiegłego roku.

W hotelu „Żitomir" otrzymujemy 1- i 2-osobowe pokoje i — po obfitej kolacji — zasypiamy.

3 stycznia wita nas mroźnym porankiem. Wkładamy mundury, bo o dziewiątej w Teatrze Dramatycznym rozpocznie się uroczysta inauguracja zlotu. **380 pionierów ze wszystkich niemal republik Związku Radzieckiego (brakowało tylko delegatów z Estonii, Armenii i Azerbejdżanu) ogląda nas trochę jak przybyszów z kosmosu. Większość z nich nigdy nie widziała harcerskich mundurów. Wszyscy chcą się z nami fotografować. „Robimy więc za niedźwiedzia" z krynickiego deptaka.** Zawiązują się pierwsze przyjaźnie. Przydają się nasze reklamówki z fotografiami i adresami. Notatniki pęcznieją od wpisów naszych koleżanek i kolegów. Dowiadujemy się, że pionierzy z Duszanbe — stolicy Tadżykistanu, spędzili w pociągu 6 dni i nocy. A Kirgizki z Frunze jechały prawie 5 dni. Dla nas są to niewyobrażalne odległości. Ale większość delegacji przyleciała do Żytomierza samolotami.

Rozpoczyna się uroczystość otwarcia zlotu. W prezydium zlotu zasiadają także nasi przedstawiciele: siódmoklasistka Magda i druh Zbyszek. Są przedstawiciele rodziny Georgi Dymitrowa, członkowie władz pionierskich z Moskwy, Kijowa i Żytomierza, kierownictwo Towarzystwa Przyjaźni Bułgarsko-Radzieckiej z Sofii. **Atmosfera jest wspaniała, nic z „akademii ku czci". Jest wesoło, radośnie. Przedstawiają się poszczególne delegacje. Razem z naszą jest ich 40.** A potem koncert zespołu „Słoneczko" Żytomierskiego Pałacu Pionierów. Wspaniały!!!

Po obiedzie zwiedzamy Żytomierz. Piękne, historyczne miasto. A w Muzeum prof. Korolowa, twórcy rakiet kosmicznych, z kolorowej fotografii uśmiecha się do nas znajoma twarz Mirosława Hermaszewskiego — pierwszego polskiego kosmonauty. Pod Pomnikiem Chwały oddajemy hołd tysiącom żołnierzy poległych w obronie Żytomierza. **Na ulicach spotykamy wielu Polaków. Mieszka ich tu, w województwie żytomierskim, ponad 50 tysięcy. Wielu ma w Polsce rodziny, podają więc adresy, proszą o sprawdzenie, dlaczego kuzyni do nich nie piszą. Obiecujemy pomóc. Tego wszak wymaga od nas Prawo Harcerskie.**

Wieczorem uczestniczymy w „Banku Wymiany Doświadczeń". **Najwięcej pytań dotyczy pracy naszych drużyn i zastępów, pomagamy naszym koleżankom i kolegom „odczytać" nasz mundur. Bo przecież mundur można „czytać". I jak z książki dowiedzieć się wiele o jego właścicielu — harcerzu.** My także mamy wiele pytań.

Środa, czwarty dzień stycznia. W Polsce dopiero 4.30, a tu, w Żytomierzu jest wpół do siódmej i pora wstawać. Zimna woda szybko przywraca nam sprawność i rześkość. Śniadanie (prawie w biegu), bo o 9.00 trzeba już być w Pałacu Pionierów. **Harcerki zostają porwane do pracowni plastycznej na konkurs plakatu o tematyce pokojowej,** a kadra spotyka się w pomieszczeniach Klubu Przyjaźni Międzynarodowej na forum dyskusyjnym.

Konkurs wygrywa nasza Monika, szóstoklasistka z Krośniewic w woj. płockim. Jesteśmy dumni! Ale już wołają nas do sali widowiskowej, gdzie rozpoczyna się konkurs na hymn Kręgu Klubów Przyjaźni im. G. Dymitrowa. W tym konkursie, podobnie jak w rozgrywanym równolegle — na emblemat Kręgu Klubów — nie startujemy. My jesteśmy harcerzami Świętokrzyskiego Szczepu ze Starachowic (+ Monika), a nie KID-owcami (tak nazywają się członkowie klubów przyjaźni), a na zlocie jesteśmy dlatego, że od lat współpracujemy z klubem z Żytomierza — organizatorem tej imprezy.

Po obiedzie dalszy ciąg konkursów, natomiast wieczorem, w pięknym foyer żytomierskiego teatru rozpoczyna się... **„Bal Baśniowych Postaci". Kogóż nie ma na tym balu? Królewny, księżniczki, wróżki i czarownice, śnieżynki, pyszni bojarowie, leśni ludzie, nawet kosmonauci. Ale najwięcej jest Sindbadów-Żeglarzy i Czerwonych Kapturków. Jest też Pinokio, Czeburaszka i, oczywiście, Wilk i Zając. Bal prowadzą aktorzy Teatru Dramatycznego: Dziadek Mróz i dwie „Śnieguroczki".** Migają choinkowe lampki, gdzieś w rogu sali na zmęczonych czekają filmy wideo. Też bajki! A na scenie teatru montaż piosenek i wierszy o zimie.

O 22.00 bal się kończy. Wracamy do hotelu. Przez cały czas towarzyszą nam grupy pionierów. Dziewczęta z Tadżykistanu, Kirgizji i Kazachstanu nie odstępują nas ani na krok. Litwinom szczególnie spodobała się Monika, a Mołdawianie wolą Anetę i Dorotę.

Czwartek, 5 stycznia, to dzień „Jarmarku solidarności". Na bazarowych straganach tysiące dziecięcych wytworów: ceramika, hafty, maskotki, rzeźby, nawet wspaniałe „pierożki" i ciasta własnego wypieku. **Dochód z „jarmarku" w wysokości ponad 400 rubli zostaje wpłacony na konto pomocy dzieciom w Armenii.** Do banku udaje się delegacja zlotowiczów.

Po południu jesteśmy zaproszeni do szkoły nr 23. To szkoła z obowiązkowym językiem angielskim. Zwiedzamy Izbę Tradycji, sale lekcyjne, wpisujemy się do kroniki, objadamy słodyczami... Polskie piosenki i pląsy robią furorę. Podobają się wszystkim. Jest wesoło!

A wieczorem przychodzą do naszego hotelu Łotyszki. Przynoszą nam prezenty. To za pomoc w odnalezieniu ich palt (tak też się zdarza!). W pokojach robi się coraz ciaśniej. **Przybywają Kazaszki, Kirgizki, Litwini i Ukrainki. Zapraszają do siebie. Idziemy więc w odwiedziny do hotelu „Jubilejnyj". Północ wypędza nas na nocleg.**

Piątek, 6 stycznia. Ostatni dzień zlotu. Przed południem, w sali Filharmonii odbywa się festiwal piosenki dziecięcej. **My śpiewamy trzy: „Baba Jaga", „Dalej wesoło" i „Szuwary". Wcale nie jesteśmy najlepsi, ale zbieramy największe brawa.** To chyba z sympatii, którą się tu cieszymy, odwzajemniając ją zresztą w pełni.

O szesnastej spotykamy się znów w Filharmonii. Tym razem na uroczystości zamknięcia zlotu. Dziesiątki nagród i dyplomów... Przed druhem Zbyszkiem, szefem naszej delegacji, rośnie góra upominków. Z przerażeniem spoglądamy na nią, bo nasze plecaki już są pełne prezentów. Dobrze, że nie było czasu na zakupy, bo gdzie byśmy to wszystko pomieścili?

Pożegnalne wystąpienia, wspólne piosenki, a potem koncert. Występują zespoły Żytomierskiego Pałacu Pionierów. Jest balet, jest dziecięcy zespół tańców latynoamerykańskich, jest kilkugłosowy chór pionierski...

Potem dyskoteka i jeszcze jedno spotkanie kadry. Adresów wciąż przybywa. Są także zaproszenia do różnych miast i republik. Czy skorzystamy? Czas pokaże. **Na razie umawiamy się na kwietniowe spotkanie w Saratowie, a w lipcu u nas, w Krakowie.**

W sobotę rano 10 autokarów wyjeżdża do Kijowa. Zwiedzamy to piękne miasto. Na ogromnym kijowskim dworcu co chwilę spotykamy znajomych. Odprowadzamy ich do pociągów. Gdy nadjeżdża nasz — na peronie żegnają nas dziewczęta z Kazachstanu i Białorusi. Do zobaczenia! **Do skoroj wstrieczi!...**

Zbigniew Lewiński

P.S. Kluby Przyjaźni im. Georgi Dymitrowa (jest ich w ZSRR około 50) chętnie nawiążą kontakt ze szkołami i drużynami noszącymi to samo imię. Zapraszają także na swoje zloty. A oto adres organizatora IV Zlotu: Dworiec Pionierow i Szkolnikow. KID im. G. Dymitrowa, 262 000 Żitomir, ul. Karla Marksa 20, U.S.R.R. (szef klubu: **Andriejczuk Nadieżda Iwanowna).**

KIERMASZ ROZMAITOŚCI ● KIERMASZ ROZMAITOŚCI ● KIERMASZ ROZMAITOŚCI

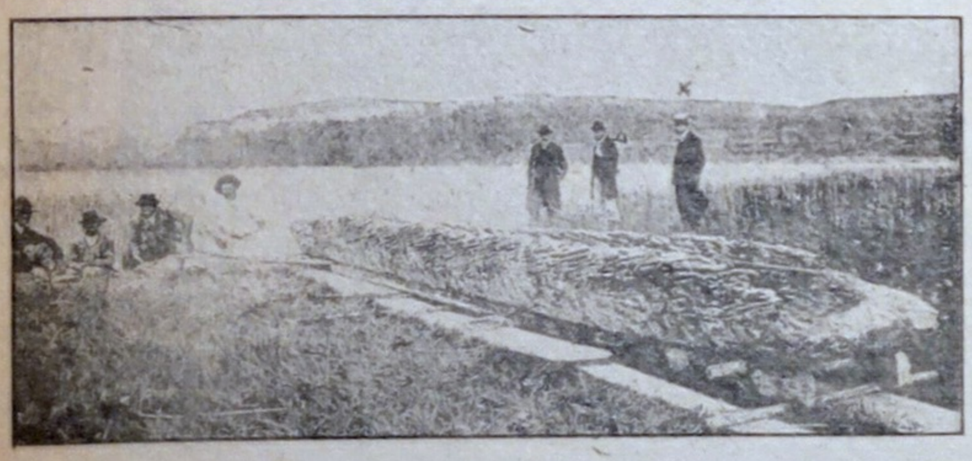

On był tam wcześniej...

Tajemnica słynnego meteoru tunguskiego, który 30 czerwca 1908 roku zniszczył ogromny obszar syberyjskiej tajgi — doczekała się w końcu ostatecznego wyjaśnienia.

Dostarczył go zmarły niedawno w Trapezuncie wieloletni wykładowca tamtejszej politechniki, Grek rumuńskiego pochodzenia inż. Onoriu Populescu. W czasie porządkowania pozostałych po nim papierów natrafiono na szarą kopertę z napisem: **„Dolna Tunguska, 16 maja 1911 r."** W środku były zdjęcia i notatki, z których niezbicie wynikało, że inż. Populescu... był w miejscu wypadku owego „meteoru" co najmniej 15 lat przed znanym badaczem tych okolic, radzieckim mineralogiem Leonem Kulikiem! Zdjęcia przedstawiały jakieś ogromne, dziwne przedmioty, a opisy wyjaśniały, iż są to: *... ponad wszelką wątpliwość elementy silnika rakietowego na paliwo płynne lub gazowe. Niestety, gwałtowne zetknięcie się z atmosferą zniszczyło prawie zupełnie wszystkie delikatne mechanizmy.*

A więc potwierdziły się przypuszczenia tych, którzy twierdzili, że był to wielki kosmiczny statek. Na miejsce jednej rozwiązanej zagadki, pojawiła się jednak druga: gdzie się podziały te znaleziska, które inż. Populescu uwiecznił na swych fotografiach?

(jd)

Niewiarygodny eksperyment

— *Współczesna genetyka potrafi działać cuda* — powiedział na XII Konferencji Genetyków Europejskich Serafin Bengalski, dyrektor kijowskiego Biura Studiów Chromosomowych. Tę opinię zdają się potwierdzać ostatnie eksperymenty przeprowadzone w tej, znanej w świecie, placówce naukowej. Otóż udało tam się drogą rekombinacji genów osiągnąć wynik, jakiego nie notowały dotąd kroniki naukowe. Zdjęcie przedstawia ostateczny efekt eksperymentu, którym zainteresował się Państwowy Urząd Lotnictwa i Astronautyki (NASA). Poproszony o skomentowanie tego niecodziennego wydarzenia prof. Mickey Mouse oświadczył, cytujemy: *„To są dopiero początki. Rekombinacja i reinplantacja wyznacza nam drogę do reinkarnacji. To więcej niż pewne!"*

No cóż. Pożyjemy, zobaczymy...

(jd)

Tajemnicze znalezisko w Tatrach

Wrzawa, jaką rozpętała prasa czechosłowacka wokół tego gigantycznego jaja znalezionego w lasach Liptowskich koło miejscowości Mikulasz w Niżnych Tatrach — zatacza coraz szersze kręgi. A sama Martina Soukoupilařova, widoczna na zdjęciu, ma już również dość dziennikarzy niepokojących ją całymi dniami. Bo to właśnie Martina, uczennica pardubickiego technikum krawieckiego, natrafiła na to niecodzienne znalezisko w czasie jednej ze swych samotnych wypraw w Tatry.

Jajo, którego skorupa wg oceny jajczarzy z Mikulasza ma co najmniej 20 cm grubości, musiało spaść na te tereny stosunkowo niedawno — co potwierdzają miejscowi drwale. Pozostało nam więc teraz tylko czekać, co się z tego wszystkiego wykluje.

(jd)

JANUSZ REWIŃSKI:

nie wiedziałem, że to jest warsztat

— *Janusz Rewiński, aktor, czy satyryk?*

— Papiery mam aktorskie, ukończyłem PWST w Krakowie, a o tym czy ktoś jest satyrykiem, czy nie, żadna komisja nie decyduje.

— *Nie ma takiego zawodu?*

— Na to wygląda. Jonasz Kofta wpisał sobie w rubryce zawód „autor", chociaż to też jest umowne. Ale powiedzmy tak: zawód wykonywany — aktor i satyryk.

— *Czy aktor Rewiński pracuje w teatrze?*

— Nie, i to od dawna. Ostatni teatr w jakim występowałem to warszawski Teatr „Komedia". Teraz nigdzie nie mam etatu.

— *Dlaczego?*

— Tak się ułożyło.

— *Ostatnio wielu aktorom tak się układa.*

— Takie czasy. Ja zrobiłem to dość wcześnie, po roku pracy w moim pierwszym teatrze w Poznaniu przeszedłem do kabaretu „Tey". Potem długo nic, i Komedia. A inni? Zjawisko pod nazwą teatr absorbuje strasznie dużo czasu, a niewiele daje w zamian. Ludzie, którzy wiedzą, że od nich zależy przedstawienie — mówię o swoich kolegach aktorach — nie odczuwają tego w portfelu. Nie ma odpowiedniego zróżnicowania pomiędzy najlepszymi, a tymi, którzy noszą halabardy.

— *W niektórych krajach angażuje się aktorów do konkretnej sztuki.*

— W Polsce przed wojną też tak było. Była giełda, byli ludzie angażowani do konkretnego przedsięwzięcia, za konkretne pieniądze. Później zgrywało się przedstawienie i każdy był zadowolony. Może przy ministrze kultury i sztuki powinien działać pełnomocnik ds. reformy? Inaczej teatr będzie przypominał „Caritas".

— *Dla kabaretu „Tey" porzucił Pan scenę. Inny kabaret, telewizyjny „Kabarecik" Olgi Lipińskiej, przyniósł Panu popularność.*

— „Kabarecik" stworzył mi nazwisko. Albo inaczej: spowodował, że zaczęto kojarzyć moją twarz i przezwisko, które tam dzierżyłem, pan Misiek.

— *Potem, znów w telewizji przewodził Pan „Skautom Piwnym".*

— To była taka wakacyjna przygoda. Reżyser Feridun Erol miał pomysł na relaksową, żartobliwą popołudniówkę. Dostaliśmy jakieś niesamowite mundurki... No i było trochę muzyki, a paru przebierańców opowiadało śmieszne kawałki. Ale ja lubiłem ten program ze względu na metodę pracy. Przychodziliśmy na plan i na gorąco wymyślaliśmy kolejne numery. Sama rejestracja kontrolowana była przez odpowiedzialnego człowieka, który mówił: synowie, tam nie można powiedzieć „PRL" tylko coś innego. Albo sami mówiliśmy „to nie to, trzeba spróbować jeszcze raz". Wszystko prawie na żywo, bez tego koszmarnego zapisywania, zatwierdzania, przekonywania. Bardzo trudno jest kogoś przekonać, że to, co się wymyśliło, jest śmieszne.

— *„Skauci" śmieszyli, a mimo to zniknęli.*

— To bardzo polska historia. Lawina ruszyła dzięki organizacji młodzieżowej. Po dwóch latach emisji Towarzystwo Antyalkoholowe uznało, że można... Nie wiem, dokopać telewizji? W sumie telewizja się wycofała. Nikt nie chce mieć kłopotów. I były inne letnie programy, już nie tak drażniące, a to aktor w bonżurce czytał kawałek książki... To bardzo telewizyjne, człowiek siedzi i czyta. Jest spokój, nikt nikomu się nie naraża, studio-lato po prostu.

— *Zajął się Pan tymi sprawami w swoich felietonach drukowanych w „Polityce".*

— To przypadek. Chociaż... Kiedyś rozmawiałem o pisaniu z Jonaszem, a on był człowiekiem, który potrafił ogarnąć formę i definiować pewne zjawiska. I mówił do mnie z pozycji starszego kolegi, ale i nauczyciela: twój warsztat — ja nie wiedziałem w ogóle, że to jest warsztat — jest warsztatem satyryka, a mój warsztatem poety. Rzeczywiście tak właśnie jest. Żebym pisał, musi się coś zdarzyć, coś mnie musi zadrażnić albo rozśmieszyć.

— *Felietony zniknęły. Już Pana nie drażni nic i nie śmieszy?*

— O nie, rzeczy naprawdę śmiesznych jest mnóstwo dookoła. Po prostu przestali mnie drukować. Ale może kiedyś do tego wrócę.

— *Do teatru Pan nie wróci?*

— Mam pomysł, żeby wystawić „Zemstę" Fredry w takiej nietypowej obsadzie, tzn. koledzy z kabaretu „Elita", paru innych modeli. Zaprząc ich do klasycznego tekstu. Chciałbym też zorganizować festiwal mówiących piosenkarzy, w odróżnieniu od śpiewających aktorów. Może kogoś to zainteresuje?

— *Wynika z tego, że sam Pan kieruje swoimi sprawami.*

— To konieczność. Po pierwsze, nie mam interesujących propozycji z zewnątrz. Po drugie, rodzaj literatury jaki mnie interesuje jest, niestety, na wymarciu. Ostatni taki tekst, to była sztuka Andrzeja Kondratiuka „Koniec ery menelików", a potem już nic. Zna pan jakąś śmieszną sztukę do wzięcia?

— *Nie.*

— No właśnie.

— *Wspomniał Pan o projekcie wystawienia „Zemsty". W tej sztuce debiutował Pan na zawodowej scenie i to w roli Wacława. Rewiński amant?*

— Proszę Pana, wtedy to ja byłem młody, szczupły, piękny chłopak tuż po szkole teatralnej.

— *A dzisiaj?*

— Dzisiaj też jestem młody i piękny, tylko szkoła została bardzo daleko.

ZBIGNIEW KRZYŻANOWSKI (PAP)

W „Podróżach Pana Kleksa" Janusz Rewiński grał oczywiście nie szeregowego marynarza, ale samego bosmana

Fot. M. Szymański

KIERMASZ ROZMAITOŚCI ● KIERMASZ ROZMAITOŚCI ● KIERMASZ ROZMAITOŚCI ● KIERMASZ ROZMAITOŚCI

Mokele membe nareszcie sfotografowany!

Wiele różnych potworów grasuje w jeziorach Kanady, Tajlandii, Chin, Tanzanii. Jednak najsławniejszym z nich — obok słynnego Loch Ness leżącego w Szkocji — jest jezioro Tele w Kongo. Cieszy się ono bardzo złą sławą wśród miejscowej ludności. Starzy mieszkańcy tych okolic twierdzą, że wielokrotnie widzieli w jego wodach ogromnego potwora, którego nazywają mokele membe, czyli przegroda na rzece. Owo dziwne zwierzę przypominające białego, kilkudziesięciometrowej długości węża — porywało często pojedyncze egzemplarze bydła chroniącego się w wodzie przed upałem.

Po raz pierwszy udało się sfotografować ten niewątpliwy wybryk natury jesienią, ubiegłego roku. Dokonał tego słynny fotoreporter magazynu „Wegweiser", mieszkający stale w RFN-ie, Reichert von Zwischenruf z Saarbrücken.

(jd)

Trudno w to uwierzyć...

Zanosi się na nie lada sensację naukową. A jej powodem stały się przenosiny pewnego prowincjonalnego Muzeum Historii Naturalnej do nowej siedziby. Rzecz miała miejsce w małym miasteczku Nürnberg leżącym w Schwarzwaldzie (RFN). Otóż w czasie tej przeprowadzki odkryto na strychu dawnej siedziby muzeum kilka starych skrzyń z eksponatami dawno już wycofanymi z ekspozycji. Było wśród nich kilka zniszczonych przez szkodniki wypchanych zwierząt, jakieś rozbite słoje z preparatami, sporo plansz z objaśnieniami — pisanymi jeszcze alfabetem gotyckim — oraz cała masa nie oznaczonych kości. A wśród nich coś zupełnie nieprawdopodobnego...

Agencja Reutera, która podała tę wiadomość, zastrzega sobie, że redakcje, które z niej skorzystają, robią to na własną odpowiedzialność. Jest to bowiem ni mniej, ni więcej tylko kompletny szkielet dorosłego człowieka, mężczyzny, w wieku około 25–30 lat, wysokości 25 cm! *„Tacy ludzie żyli jeszcze pod koniec XIX wieku w rozpadlinach skał w górnych partiach Wogezów* — powiedział wysłannikowi Reutera były dyrektor Muzeum, będący dziś na emeryturze, 96-letni Peter von Prischnitz. *„W tych czasach nikogo to nie dziwiło, miejscowa ludność wynosiła im — szczególnie zimą — suszone owoce, soloną słoninę, ser, a co bogatsi niekiedy i butelkę wina. Dziś, kiedy ten oracowity i przyjazny lud został doszczętnie wyniszczony, robi się z tego sensację. Trzeba było wcześniej pomyśleć o utworzeniu ścisłego rezerwatu, gdzie te istoty mogłyby żyć do dnia dzisiejszego w spokoju, do jakiego każde żywe stworzenie ma pełne prawo".*

Będziemy się starali śledzić opinie jakie na temat tego, trzeba przyznać — dość niezwykłego wydarzenia, pojawią się w prasie zachodniej i będziemy o nich informowali naszych Czytelników.

(jd)

Czas na herbatę!

Jaka nacja najgoręcej kultywuje obyczaj picia herbaty o godz. 17.00? Oczywiście Anglicy. Nic więc dziwnego, że to właśnie angielski projektant stworzył reprodukowany obok „herbaciany" kicz.

Sztuka cichego zakątka

Czy trzy tysiące dolarów za miskę klozetową z kompletnym wyposażeniem to dużo czy mało? Zdania są podzielone, zwłaszcza u krajowych amatorów takiego porcelitowego cudeńka.

(mjm)

To również trzeba przedyskutować...

Mieszkaniec Uppsali, 18-letni Jörgen Asklund jest wynalazcą tego oto łożyska kulkowego, potwiedzając tym samym stare, dobre tradycje szwedzkiej stali. Praca młodego wynalazcy nawiązuje również do naukowych doświadczeń Karla Augusta Möbiusa, którego przemyślenia przedstawialiśmy już na naszych łamach.

Czy nowe łożysko znajdzie zastosowanie w naszym przemyśle — tego nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Jak na razie sprawa ta jest dyskutowana w gronie przedstawicieli różnych ugrupowań społecznych skupionych w zespole konsultacyjnym ministra przemysłu.

(jd)

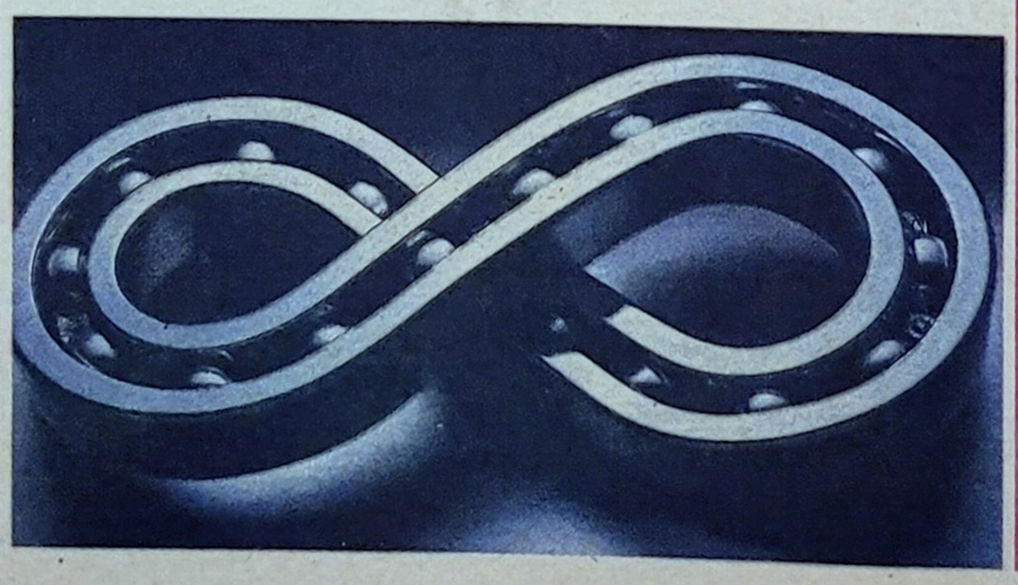

Maszynka do golenia w roli ...budzika

Ten wynalazek jest szczególnie przydatny dla tych waszych ojców, których trudno rano obudzić. Aby nie zasypiali przy goleniu, jedna z RFN-owskich firm wypuściła na rynek maszynkę z wbudowanym minimagnetofonem. Niewielkie pokrętło umieszczone na rękojeści umożliwia regulację siły głosu.

(mjm)

Tak, tak — to prawda... 24 marca gasiliśmy trzydzieści świeczek na urodzinowym torcie polskiego rocka! Wypada Wam, młodym i najmłodszym przypomnieć, że 24 marca 1959 roku, to data koncertu zespołu Rhythm and Blues. Czy to znaczy, że przed rokiem 59 nie istniały zespoły takie jak Rhythm and Blues? Być może tak.. Rodził się wtedy w Polsce jazz, wyrastało nowe pokolenie odbiorców nowej muzyki.

30 lat rocka w Polsce!

24 marca 1959 roku odbył się ów pierwszy koncert grupy Rhythm and Blues, która działała bardzo krótko. Ale zaraz po niej powstawały następne: Czerwono- i Niebiesko-Czarni, Czerwone Gitary, Polanie, Skaldowie, No To Co, Trubadurzy, Blackout i Breakout, Dżamble, Klan... Pojawił się talent pierwszej wody: Czesław Niemen. On sam i tworzone przez niego zespoły walnie przyczyniły się do rozwoju polskiego rocka. Właśnie — czy rocka? Wielu dziennikarzy zastanawia się teraz, czy określenie „rock" jest adekwatne do piosenek śpiewanych przez Czerwone Gitary, No To Co czy Skaldów, nie mówiąc już o Czerwono-Czarnych czy Trubadurach. Dlatego wielu sięga po sformułowanie „muzyka młodzieżowa", chociaż jest ono też nieprecyzyjne. Cokolwiek by jednak o tej muzyce lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych mówiono i pisano — istniała! I trudno sobie w tej chwili wyobrazić dorobek artystyczny Grzegorza Ciechowskiego i Wojciecha Waglewskiego bez poprzedników, choćby Czesława Niemena, nawet jeśli nie jest dla nich wzorem. Niemen i wielu innych zrobiło ten pierwszy krok, rzeczywiście najtrudniejszy...

Jak zapewne pamiętacie, w Sopocie w ubiegłym roku odbyły się dwie imprezy, przypominające dorobek artystyczny dinozaurów polskiego rocka. Szczególnie tę pierwszą uznano za bardzo udaną. Było to prawdziwe spotkanie przyjaciół. Wieść niesie, że także w Operze Leśnej ma dojść do spotkania weteranów polskiego rocka i w tym roku. Nie znam jeszcze daty tego spotkania ani nazwisk jego uczestników. Wypadałoby jednak jakoś to trzydziestolecie zaakcentować.

TANITA TIKARAM...

...zdobywa z dnia na dzień coraz większą popularność. Niedawno drukowaliśmy w Świecie Muzyki jej piosenkę, teraz okazałe zdjęcie z gitarą. Jej artystyczny życiorys nie jest jeszcze bogaty. Wiadomo, że ma 19 lat, sama pisze piosenki, akompaniując sobie na gitarze. Twierdzi, że ceni Cohena, Morrissona. Potrafi malować. Pierwszą piosenkę nagrała w Londynie w roku 1987. „Good Tradition" podobała się znajomym i... nie tylko. Jej aktualny przebój nosi tytuł „Catedral Song".

OFRA

W SOPOCIE!

Informowałem już Was pobieżnie o założeniach programowych tegorocznego Międzynarodowego Festiwalu Piosenki i Targów Muzycznych w Sopocie, który ma być zupełnie inny od dotychczasowych edycji. Zmiany zasadnicze dotyczą dnia polskiego — zagraniczni wykonawcy nie będą śpiewać polskich piosenek, i konkursu — tylko jeden koncert. Nowości, to gala polska i gala radziecka. Organizatorzy wysłali do estrad zaproszenia do udziału w gali polskiej. Firma zgłaszająca artystę ma mu zapewnić promocję w czasie festiwalu. Wykonawca przedstawi 20-minutowy program. Ciekawe, kogo ostatecznie zobaczymy i usłyszymy w Sopocie w tym właśnie dniu...

No, ale najwięcej emocji wywołują zwykle nazwiska gwiazd. One stanowią o atrakcyjności festiwalu, na nie się czeka, je się podziwia. Wiadomość z ostatniej chwili: pewno (raczej) przyjedzie do Sopotu Ofra Haza, piosenkarka doskonale u nas znana. Lech Sikorski, dyrektor festiwalu powiedział mi, że manager Ofry gotów jest nawet przystać na propozycję zrealizowania programu telewizyjnego oraz trasy koncertowej. Wszystko zapewne będzie zależało od warunków finansowych, które podyktuje.

Piękną Ofrę przedstawialem już w Świecie Muzyki, myślę, że we wrześniu przeczytacie z nią wywiad, zapisany w... Sopocie. Przypomnę więc tymczasem, że śpiewa od dwunastego roku życia. Debiutowała w teatralnej grupie „Hatikva" mającej swą siedzibę w Tel Avivie. Rodzice Ofry pochodzą z Jemenu, nauczyli ją jemeńskich pieśni, które nadal ma w swoim bogatym repertuarze. Artystka podkreśla w wywiadach prasowych, że jej wielki przebój „Im Nin'Alu" jest właśnie pochodzenia jemeńskiego. Sukcesy zaczęła odnosić po wygraniu w roku 1975 Festiwalu Piosenki Orientalnej. Płyt długogrających mogłoby jej pozazdrościć wielu renomowanych wykonawców, no i popularności rosnącej z miesiąca na miesiąc.

Ofra w Sopocie — to brzmi zachęcająco!

muzyki Świat

Redaguje LECH NOWICKI

BABY, DON'T FORGET MY NUMBER

Baby don't be shy
when you're holding my hand
'cause as time goes by
you got to understand
It's you — and I dance with you

Baby, in your eyes I see it so clearly
That our love is so strong
and you'll never go wrong
I got the best for you
So when you're in doubt in needing someone
Baby, call my line, call me anytime,
I'll be there for you
I've been searching high,
I've been searching low

Ba-ba-ba-ba, ba-ba-ba-ba-baby,
don't forget my number
Ba-ba-ba-ba, ba-ba-ba-ba-baby,
love is stronger than thunder
Ba-ba-ba-ba, ba-ba-ba-ba-baby,
don't forget my number
Love will see you through

I've been searching high,
I've been searching low
Wanna spend my life with you
Ba-ba-ba-ba, ba-ba-ba-ba-ba,
Ba-ba-ba-ba-ba, love will see you through

Baby, in your eyes I see it so clearly
That our love is so strong
and you'll never go wrong
I got the best for you
So when you're in doubt in needing someone
Baby, call my line, call me anytime,
I'll be there for you
I've been searching high,
I've been searching low

Ba-ba-ba-ba, ba-ba-ba-ba baby,
don't forget my number...

I've been searching high,
I've been searching low
Wanna spend
my life with you

Ba-ba-ba-ba-ba, ba-ba-ba-ba-ba,
ba-ba-ba-ba-ba, and I dance with you
Ba-ba-ba-ba-ba, ba-ba-ba-ba-ba
ba-ba-ba-ba-ba, love will see you through

Baby, love is stronger than thunder
Ba-ba-ba-ba, ba-ba-ba-ba baby,
don't forget my number
Love will see you through

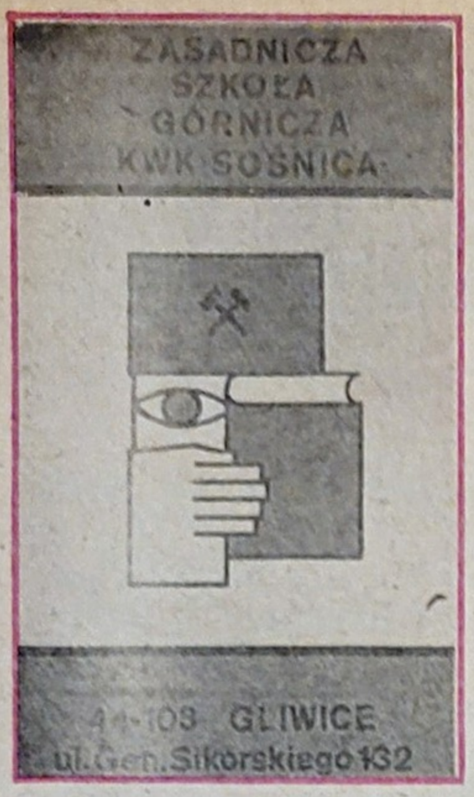

PRZEDE WSZYSTKIM ELEKTRONIKA

Dariusz Kolata z III elektrycznej jest bardzo zadowolony z wyboru szkoły i kierunku, w którym kształci się dzisiaj. Po ukończeniu szkoły zamierza kontynuować naukę w Technikum Górniczym na wydziale elektrycznym, bądź też na wydziale układów elektronicznych i automatyki przemysłowej. Fascynuje go elektronika i wszystko, co jest z nią związane. Uważa, że przyszłość górnictwa należy do elektroników, automatyków i informatyków.

Pochodzi z niewielkiej miejscowości Kępa Kalnicka położonej w pobliżu Morąga. Tam spędził wczesne dzieciństwo i rozpoczął naukę w miejscowej szkole podstawowej. Na Śląsk przyjechał z rodzicami, którzy przenieśli się tu z Mazur. Początkowo mieszkał u brata w Gliwicach, mama zaś u wujka w Zabrzu. Po przyjeździe ojca wspólnie z rodzicami zamieszkał w Zabrzu i tam skończył szkołę podstawową. Od dziecka marzył o tym, by zostać elektrykiem. Szukając przyszłej szkoły trafił do Zasadniczej Szkoły Górniczej Kopalni Węgla Kamiennego „Sośnica" w Gliwicach. Powodowany ciekawością zajrzał do pracowni elektrycznej, później do warsztatu pomiarów i wszystko, co ujrzał, wpłynęło na jego decyzję. Złożył podanie o przyjęcie do szkoły i rozpoczął naukę. Dzisiaj trochę żałuje, że trzy lata temu, kiedy wybierał kierunek, nie istniała jeszcze specjalność — monter układów elektronicznych i automatyki przemysłowej. Nie zraził się tym jednak i kiedy tylko powstało w szkole koło komputerowe, z miejsca zapisał się stając się od razu jego bardzo gorliwym członkiem. — Poznałem dwa języki programowania „Basic" i „Pascal" — mówi Darek — i dzięki odpowiednim programom zacząłem uczyć się także angielskiego. To, że połknęliśmy bakcyla elektroniki i informatyki zawdzięczamy dr. inż. Janowi Ulmanowi, który prowadzi nasze koło. Gdybym nadal mieszkał na Mazurach, nie miałbym o tym wszystkim zielonego pojęcia...

W Zasadniczej Szkole Górniczej Kopalni Węgla Kamiennego „Sośnica" w Gliwicach uczy się dzisiaj 650 uczniów kształcąc się w pięciu podstawowych kierunkach zawodów ściśle związanych z górnictwem. — Dzisiaj młodzi ludzie — mówi wychowawczyni I klasy o specjalności — monter urządzeń elektronicznych i automatyki przemysłowej — mgr Danuta Kwietniewska — szukają przede wszystkim nowoczesności w przemyśle wydobywczym. Do mojej klasy przyjmowaliśmy kandydatów na zasadzie konkursu świadectw. Szanse mieli jedynie ci z najlepszymi ocenami.

Rafał Głogowski z Gorzowa Wielkopolskiego dowiedział się o możliwości kształcenia w zawodzie montera układów elektronicznych i automatyki przemysłowej ze „Świata Młodych". — Przeczytałem tam kilkanaście ogłoszeń z różnych szkół górniczych, wybrałem jednak „Sośnicę", bo zdecydowałem się zostać automatykiem górniczym. Być może uda mi się także w przyszłości

pójść na kurs napraw odbiorników radiowo-telewizyjnych. Na razie jednak zachęcam brata, by dobrze się uczył i w przyszłym roku przyszedł do naszej szkoły, która gwarantuje każdemu uczniowi wysokie stypendium, atrakcyjny zawód oraz możliwość dalszego kształcenia.

Podobnego zdania jest Grzegorz Piktel pochodzący z Bań Mazurskich w województwie suwalskim. On także dowiedział się o szkole z ogłoszenia, które dotarło aż na Mazury. Zdecydował się od razu, tym bardziej, że chciałby w przyszłości związać się z kopalnią i ukończyć technikum górnicze. Ja również pragnąłbym, by mój młodszy brat trafił do tak dobrej szkoły...

Dajemy szanse wszystkim młodym ludziom — mówi dyrektor Zasadniczej Szkoły Górniczej Kopalni Węgla Kamiennego „Sośnica" w Gliwicach — mgr Tadeusz Jazienicki.

— Nasza szkoła kształcąc w szerokim zakresie praktycznie we wszystkich górniczych specjalnościach daje pełne przygotowanie zawodowe wszystkim adeptom górniczego stanu. Niezależnie od nauki szkoła nasza stwarza wszystkim uczniom szerokie możliwości w rozwijaniu swoich zainteresowań jak również dalszego kształcenia w szkołach średnich, technikach, po ukończeniu których nasi absolwenci nierzadko trafiają do grona studentów na wyższych uczelniach.

Po ukończeniu naszej szkoły każdy z absolwentów ma możliwość zatrudnienia w macierzystej kopalni, która stwarza warunki do kontynuacji rozwoju swoich pasji. Tak szkoła, jak i opiekująca się nią kopalnia celują w organizowaniu obozów sportowych, rajdów, wycieczek, a także rozlicznych form turystyki kwalifikowanej (żeglarskiej, rowerowej, bojerowej i górskiej).

Warunki materialne, jakie oferujemy naszym uczniom, stanowią wydatną pomoc w okresie nauki, przy czym pełne korzystanie z tych dobrodziejstw przysługuje jedynie tym, którzy osiągają dobre wyniki w nauce i na zajęciach pozalekcyjnych.

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „SOŚNICA"

44-103 Gliwice-Sośnica, ul. Gen. Świerczewskiego 132
tel. 32-03-91 wew. 4380
OGŁASZA ZAPISY
na rok szkolny 1989–1990

Szkoła kształci w następujących zawodach:
— GÓRNIK KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO
— MECHANIK MASZYN I URZĄDZEŃ PRZERÓBCZYCH
— MECHANIK MASZYN I URZĄDZEŃ GÓRNICTWA PODZIEMNEGO
— ELEKTROMONTER GÓRNICTWA PODZIEMNEGO
— MONTER UKŁADÓW ELEKTRONICZNYCH I AUTOMATYKI PRZEMYSŁOWEJ

WARUNKI PRZYJĘCIA:
1. Nie przekroczony 18 rok życia.
2. Ukończenie szkoły podstawowej.
3. Zaświadczenie lekarza górniczej służby zdrowia stwierdzające przydatność do zawodu górniczego. Skierowania na badania lekarskie udziela dyrekcja szkoły, do której należy się zgłosić osobiście.

PRZY WPISIE NALEŻY:
— złożyć do dyrekcji szkoły podanie podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekuna,
— złożyć ostatnie świadectwo szkolne,
— za pośrednictwem dyrekcji szkoły zawrzeć umowę z zakładem pracy.

Szczegółowych informacji dotyczących przyjęcia do szkoły udziela dyrekcja szkoły.
Podanie należy złożyć niezwłocznie w dyrekcji szkoły.

KOPALNIA PROWADZĄCA SZKOŁĘ ZAPEWNIA:

1. Wysoką pomoc materialną w gotówce.
2. Ekwiwalent pieniężny za 2 tony węgla rocznie dla uczniów nie korzystających z zakwaterowania w internacie.
3. Premię w wysokości 50% stawki miesięcznej pomocy materialnej płatnej w gotówce dla wszystkich uczniów klas I, II i III wyróżniających się dobrymi postępami w nauce.
4. 50% stawki miesięcznej pomocy materialnej w gotówce w okresie ferii letnich (mies. lipcu, sierpniu).
5. Codzienny posiłek regeneracyjny podczas zajęć szkolnych dla wszystkich uczniów.
6. Umundurowanie
7. Korzystanie z ferii szkolnych na równi z uczniami szkół zawodowych podległych Min. Oświaty i Wychowania.
8. Bezpłatne wyposażenie uczniów w komplet podręczników i przyborów szkolnych na okres nauki w szkole.
9. Bezpłatne zakwaterowanie w internacie.

UKOŃCZENIE SZKOŁY UPRAWNIA ABSOLWENTÓW:
— do noszenia odznaki absolwenta zasadniczej szkoły górniczej,
— do wstępu do 3-letniego technikum górniczego dla młodzieży niepracującej,
— do uzyskania stanowisk, na które wymaga się kwalifikacji górniczych.

Absolwentom zasadniczej szkoły górniczej zalicza się czas nauki do okresu pracy wymaganego do uzyskania specjalnego wynagrodzenia z Karty Górnika.
Dojazd do szkoły autobusem linii 32 lub 702 z Gliwic lub Zabrza.

OK/64

— A co pana skłoniło do tego?

Musiałem opowiedzieć historię leczenia Karola w szpitalu w Milwaukee.

— Przyznaję — dodałem — że przed tą pierwszą wyprawą czułem lęk. No cóż, nie ma czego ukrywać, byłem wówczas człowiekiem, którego na zachodzie określa się mianem greenhorna, innymi słowy: gapą, co nie potrafi dać sobie rady w trudnych warunkach życia wśród pierwotnej przyrody.

— A obecnie? — zapytał żartobliwie.

— Och, nauczyłem się wiele i przestałem być żółtodziobem. Moim nauczycielem i mistrzem był zawsze Karol Gordon. Dziś jeszcze, mimo całej nauki, mimo doświadczenia nabytego na pustkowiach Kanady, Stanów i Meksyku, nie potrafiłbym mu dorównać.

— Jest pan skromny, doktorze. Jonas opowiadał mi to, co usłyszał od Piotra Carra. A i sam Carr, kiedy tu gościł, wiele o panu mówił.

— Ach — roześmiałem się — Piotr to nie tylko gaduła, ale i fantasta. Bardzo lubi ubarwiać zdarzenia, w których brał udział, a również i te, o których jedynie słyszał.

— Być może — zgodził się — niech mi pan jednak pokaże drugiego lekarza, który z własnej woli podejmuje ryzyko dalekich wypraw. Przecież nie jest pan ani traperem, ani eksplorerem, ani geografem czy inżynierem wytyczającym kolejowy szlak. Taka wyprawa nic panu nie daje i nic pana do niej nie zmusza.

— Że nie zmusza, to prawda, jednak daje. Bardzo wiele.

— Co?

— Wiedzę o dalekim kraju, o ludziach i zwierzętach, ale przede wszystkim pozwala na podziwianie pierwotnej przyrody, jakiej u nas jest coraz mniej.

— I nie męczy to pana, doktorze?

— Przeciwnie! Po zimowej harówce w mieście nabieram nowych sił poza miastem. Proszę sobie wyobrazić, że od paru lat nie wiem co to przeziębienie, katar lub kaszel. Stałem się odporny na takie choroby i sądzę, że tę odporność nabyłem podczas moich wypraw.

— Carr mówił, że bawił pan w Arizonie i Oklahomie.

— Prawda, ale również w Teksasie, Montanie, Meksyku, w zachodniej części Kanady, w Nowej Fundlandii i na dalekiej północy, nad Wielkim Jeziorem Niedźwiedzim.

— Pan jest nadzwyczajnym człowiekiem! Wyobrażam sobie, ile pan przeżył przygód.

— Owszem, nieco.

— A która utkwiła najmocniej w pamięci?

— Chyba ta z Arizony.

— Mamy jeszcze chwilkę czasu. Czy nie mógłby pan opowiedzieć o niej?

Opowiedziałem, jak mogłem najlepiej o rozbójniczej bandzie, która przez pewien czas grasowała na terenie Arizony, gdy była ona jeszcze terytorium, nie stanem. Opowiedziałem, jak ta banda obrabowała wiozący srebro konwój Indian plemienia Nawajów i jak ci sami Nawajowie pomogli w zlikwidowaniu szajki Karolowi, mnie i jeszcze kilku dzielnym ludziom z miasteczka Rainy Ralley.*

Podczas tego opowiadania widziałem wpatrzone w siebie trzy pary oczu: Jonasa, Donalda i samego gospodarza. Kiedy skończyłem mówić, trzeba było wstać od stołu, bo zjawiła się pani Nevil, jak się słusznie domyśliłem, której zostałem przedstawiony, po czym opuściliśmy pokój, jako że pani domu wraz z jakąś kobietą (pewnie kucharką) zajęła się nakrywaniem do wieczornego posiłku.

Nie minęło pół godziny, kiedy zaproszono nas do stołu. Był to prawdziwy obiad: z zupą, pieczystem, jarzynami i deserem.

Gawędziliśmy o tym i o owym, a rozmowa przeciągnęła się do późnego wieczoru. Wreszcie powiedzieliśmy sobie: „dobranoc" i Jonas odprowadził mnie na piętro.

W kominku buzował płomień, stos bierwion spoczywał obok, naftowa lampa rzucała kolisko światła na stół, podłogę i fragmenty ścian.

— O której pan wstaje, doktorze?

— Najczęściej o dziewiątej, ale proszę się mną nie krępować. Jeśli potrzeba, wstanę o każdej innej porze.

— Ależ nie! Chcemy, aby pan czuł się jak u siebie w domu. Dobranoc!

Popatrzyłem w okno. Na czarnym niebie błyskały gwiazdy, w blasku księżyca srebrzyła się daleka, biała przestrzeń. Jakże tu było cicho! Dlatego zapewne długo nie mogłem zasnąć, przywykły do szmerów dobiegających z ulicy. Zgasiwszy lampę długo leżałem wpatrzony w płomień kominka i w różową, drgającą ścieżkę biegnącą po deskach podłogi od kominka aż do stóp mego łóżka. Jeszcze usłyszałem daleki głos kojotów, a potem — przyśniła mi się dziwna kraina spalonej słońcem ziemi, po której wędrowałem w poszukiwaniu wody. Nie był to sen przyjemny. W wiele miesięcy później przypomniałem sobie o nim przybywszy do Nevady. Czyżby to był tak zwany „wieszczy sen"? Sądzę, że raczej przyśnił mi się fragment opowiadania Jonasa Nevila o jego pierwszym spotkaniu z ponurym krajobrazem Nevady.

Obudziło mnie donośne pukanie do drzwi.

— Proszę!

— Dzień dobry, doktorze. Czy nie za wcześnie? — na progu stanął Jonas. — Przyszedłem rozniecić ogień w kominku. Mamy dziś niezły mróz. Minus cztery stopnie**. Jeśli jednak lubi pan sannę, może byśmy się tak wybrali? — mówił rozdmuchując żar paleniska i dokładając polan. — Proszę się nie spieszyć, niech pan wstanie dopiero za pół godziny, gdy pokój się nagrzeje. Będę czekał na pana w jadalni.

Podziękowałem. Odszedł. Leżałem jeszcze dość długo, nim odważyłem się wygrzebać spod góry pledów. Nie było źle. Płomień kominka nagrzał powietrze tak, że nie tylko nie szczękałem zębami, lecz ściągnąwszy koszulę umyłem się do pasa w zimnej wodzie, co wyłoszyło ze mnie resztki senności. Rzeźki zszedłem na dół.

W jadalnym pokoju czekał na mnie Jonas, a po chwili zjawił się Donald niosąc na tacy kubek gorącego mleka, dzbanek parującej kawy, ciepłe grzanki i jaja sadzone na bekonie.

Cdn.

---

* Historia ta została opisana w powieści pt. „Słońce Arizony".

** −4°F = −20°C

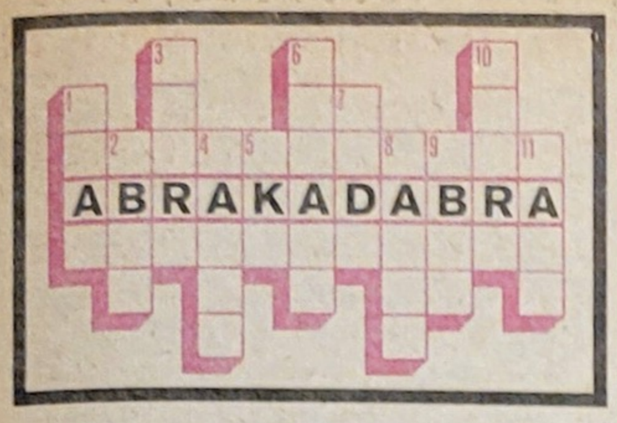

Tajemnicze działania

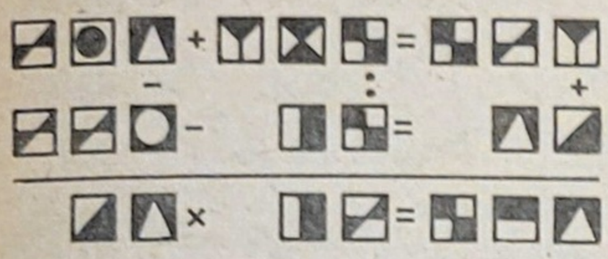

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym jak i pionowym. Start!

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je prawoskrętnie do diagramu (początek wpisywania — w polu oznaczonym kreską). Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 721".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

PRAWOSKRĘTNIE: 1) chłopiec z Grenlandii, tytułowy bohater opowieści Czesława Centkiewicza, 2) autor powieści „Timur i jego drużyna", 3) w wierszu Lenartowicza: rosła z liściem szerokim, nad modrym w gaju potokiem, 4) chłop, bohater „Placówki" Prusa, 5) przebywała w krainie czarnoksiężnika Oza, 6) nazwisko i 9) imię bohatera „Przedwiośnia" Żeromskiego, 7) rzeka w tytule powieści Orzeszkowej, 8) pisarz węgierski, autor „Chłopców z Placu Broni", 10) w parze z Puckiem, 11) „... planeta ludzi" Antoine'a de Saint-Exupery'ego, 12) przebywała w Krainie Czarów, 13) toczył spór z Sędzią i zorganizował zajazd Soplicowa w „Panu Tadeuszu".

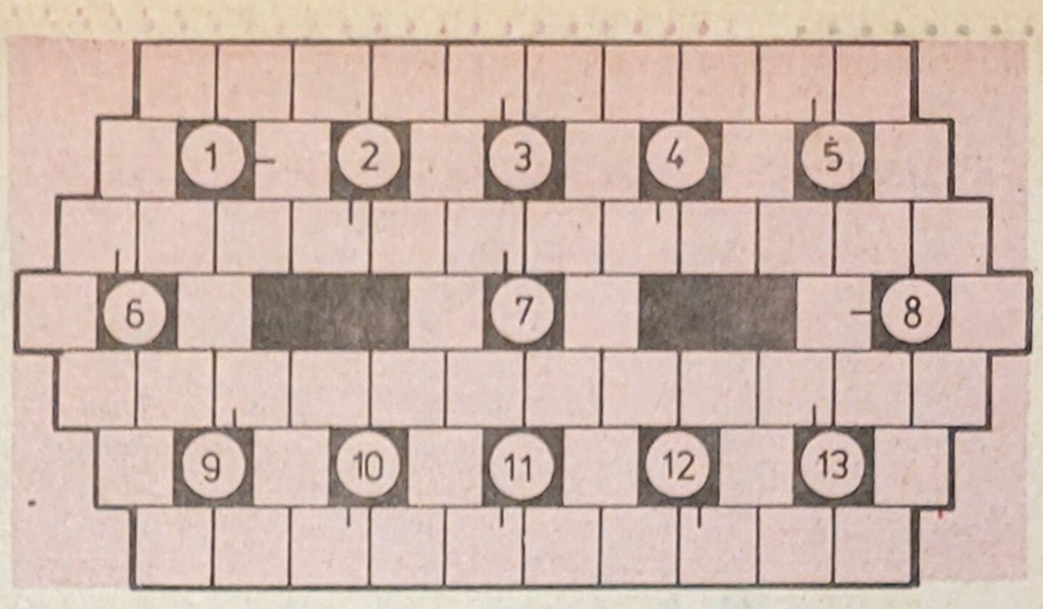

WIRÓWKA LITERACKA

Zadanie premiowane nr 721

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 715
z 21 numeru „Świata Młodych" z dnia 18.02.1989 r.

My się zimy nie boimy.

Poziomo: tors, smar, oliwa, osika, rotmistrz, rytmy, godło, filuteria, loki, rowy, koniokrad, Loara, ława, Targowica, dziwo, sieci, Rzym, mysz. Pionowo: kobra, piętnowanie, taryfikator, Rytel, motor, rozgardiasz, niedowiarek, Radom, wiatrołom, śledź, narty, ruiny, habit.

Nagrody wylosowali:

Andrzej Bilewicz — Jasło, Aneta Jackowska — Roszki, Katarzyna Kamzol — Ostrów Wlkp., Maciej Kotowski — Poznań, Michał Liebrecht — Świecie n. Wisłą, Janusz Lipka — Kraków-Nowa Huta, Artur Pałgan — Bogatynia, Marcin Rozel — Mszana Dolna, Wojciech Ugrewicz — Rybnik, Władysław Witkowski — Nadarzyn.

KLUCZE

Do każdej z nakrętek pasuje inny z ośmiu kluczy. W rozwiązaniu połącz litery z odpowiednimi liczbami.

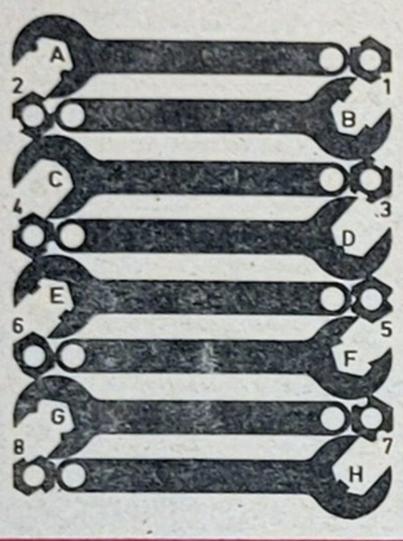

Co jeszcze?

RAFA to skała podwodna leżąca na małej głębokości lub nieco wystająca nad wodę. A co jeszcze znaczy to słowo? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:

a) włókno otrzymywane z liści palm, stosowane m.in. w rzemiośle, ogrodnictwie,
b) siatka druciana rozpięta na ramie, ustawiona pochyło, używana do przesiewania piasku, żwiru,
c) barwny drzeworyt japoński

RYBY

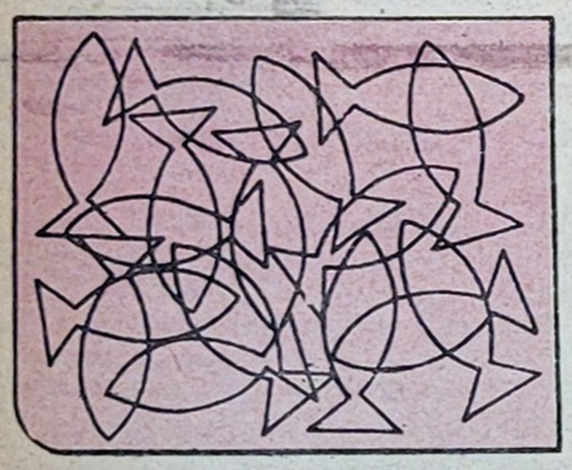

Popatrz przez 10 sekund na rysunek i postaraj się ocenić, ile jest ryb? Jeżeli pomyliłeś się tylko o jedną, to możesz przyznać sobie tytuł „sokolego oka".

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

LABIRYNT Z PRZYSŁOWIEM: W marcu jak w garncu. NAD AMAZONKĄ: Najmniejszy z trzech ptaków siedzących najniżej w lewej części rysunku i drugi od dołu w prawej części rysunku. ODBICIE: Każdy ze wspinaczy ma o jedną linkę więcej.

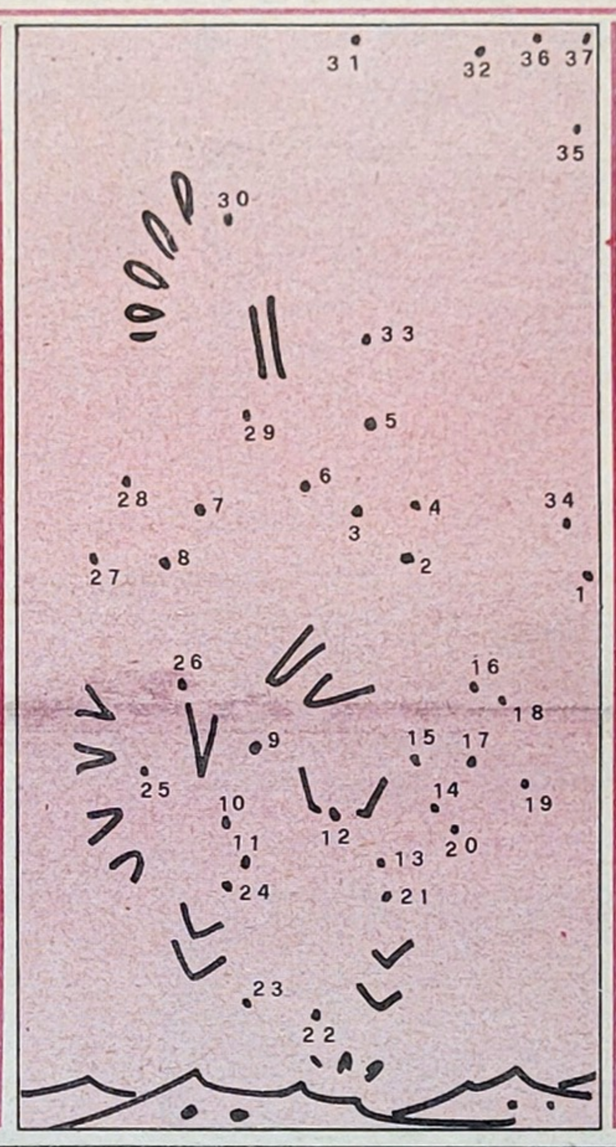

Połącz punkty

Jeżeli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry, możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

BIAŁA DZIURA

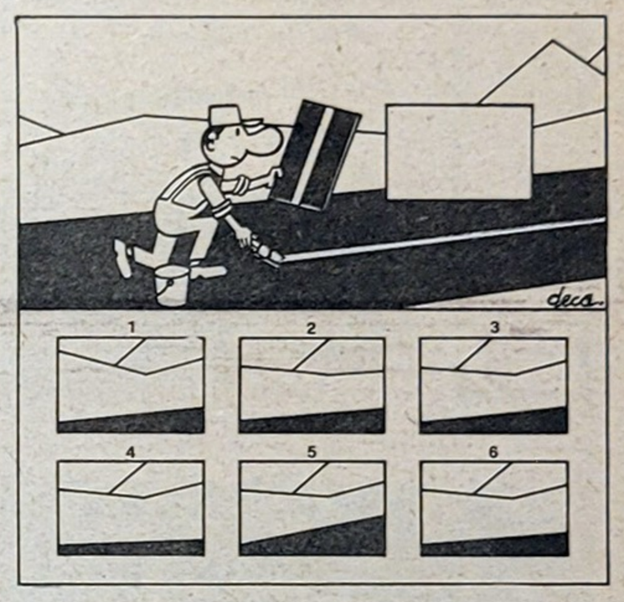

Na rysunku znajduje się „biała dziura", w którą należy wpasować tylko jeden z przedstawionych prostokątów tak, aby uzupełniał rysunek.

TRZEBA POSZUKAĆ NOWEJ ZIEMI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 8

wietrzenia, z braku większych ilości wolnej wody, było utlenianie. Obserwuje się na Czerwonej Planecie ślady występowania wody. Wiele utworów wulkanicznych znajduje się w północnej części Marsa. Bieguny planety pokryte są czapami lodów o strukturze warstwowej. W wyniku rocznych zmian klimatycznych czapy lodu polarnego zmieniają swój kształt i rozmiary. Jest to rezultat występowania na Marsie pór roku podobnych do ziemskich tylko przebiegających wolniej (rok marsjański ma prawie dwa lata ziemskie).

Utwory wulkaniczne to przede wszystkim tarcze, kopuły i stożki. Charakterystyczne dla wulkanów jest występowanie stromych urwisk, które wydają się frontami zastygłych strumieni lawowych. Na Czerwonej Planecie są również odizolowane, ostańcowe góry stołowe. Leżą one na obszarach nizinnych.

Jest także rejon wielkich kanionów i rowów tektonicznych, są wielkie baseny przypominające „morza" księżycowe, a także sześciokilometrowe wzniesienia.

Atmosfera Marsa (choć niewielkiej gęstości) jest naturalną ochroną powierzchni przed małymi odłamkami napływającymi z kosmosu, a także chroni skutecznie przed raptownymi zmianami temperatur (jednak skoki temperatur dochodzą nieraz do kilkudziesięciu stopni). Są i kratery, których średnice przekraczają 100 km oraz rowy tektoniczne (Wielki Kanion).

Na powierzchni Marsa jest pod dostatkiem drobnego piaszczystego materiału. W związku z tym występują tam burze piaskowe. Świadczą one o istnieniu silnych wiatrów w atmosferze (składa się ona z CO_2, tlenku węgla, pary wodnej, azotu, argonu). Tlen jest w bardzo małych ilościach. Tak więc ukształtowanie powierzchni Marsa jest zbliżone do Ziemi.

Ja jednak stanowczo mówię: na Marsie życia nie ma i nie będzie. Trzeba poszukać Nowej Ziemi, a nie Marsa.

Małgorzata Patyna (13 1/2 lat)
ul. Chojnicka 10
89-400 Sępólno Kr.

KĄCIK KORESPONDENTÓW

Sprzedam teleskop zwierciadlany systemu Newtona o parametrach: — średnica zwierciadła 67 mm, ogniskowa zwierciadła — 420 mm, powiększanie 30× i 80×, lunetka celownicza 8 × 30. Z dużym statywem. Cena 30 000 zł wraz z kosztami przesyłki.

Krzysztof Kotwica
39-431 Zaleszany 17
woj. tarnobrzeskie

Poszukuję projektu budowy lunety astronomicznej o powiększeniu 100 × oraz projektu budowy teleskopu o powiększeniu minimum 200 ×.

Sławomir Łukasik (16 lat)
ul. Gromady Grudziąż 15/54
30-657 Kraków

Interesuję się UFO-logią i poszukuje takich książek jak: 1. E. Norman — „Bogowie, Demony i Nieznane Obiekty Latające", 2. Piazzi Smyth — „Nasze dziedzictwo w Wielkiej Piramidzie", „Życie i praca w Wielkiej Piramidzie", 3. Erich von Däniken — „Wspomnienia z przyszłości", 4. Praca zbiorowa „Z powrotem na Ziemię", 5. Janusz Thor — „Latające Talerze", 6. P. Colossimo — „Oni przybyli z innej gwiazdy", 7. B. Paczyński, B. Muchotrzeb — „Granice wszechświata" oraz książki George'a Lucasa pt. „Gwiezdne wojny", „Imperium kontratakuje", „Powrót Jedi", „Zemsta — H. Solo". Za książki te mogę zapłacić lub wymienić na inne.

Mariusz Matuszewski (16 lat)
ul. Białostocka 8/4
68-200 Żary

Uwaga, pisząc do kącika korespondentów podaj imię i nazwisko, wiek lub klasę, do której chodzisz oraz krótko sprecyzowane zainteresowania. „Świat Młodych" nie bierze odpowiedzialności za treść ogłoszeń i prowadzone między Czytelnikami transakcje finansowo-wymienne.

UŚMIECH NUMERU

PAN IKSIŃSKI zwierza się panu Mądrali:
— Bardzo chciałbym, żeby mój syn nauczył się grać na jakimś instrumencie dętym!
— A czy zdradza jakieś umiejętności w tym kierunku?
— Oczywiście! Z odległości pięciu metrów gasi świeczkę jednym dmuchnięciem...

★

NA DRZEWIE spotykają się dwie przyjaciółki — młode wrony.
— Czyżbyś się zaręczyła? — pyta jedna patrząc na łapę drugiej.
— Niestety! To tylko ornitologowie mnie zaobrączkowali...

Złodziejaszek

(PAP). W Palermo na Sycylii 18-letni Antonino Forte wyrwał jednej z kobiet torbę i zbiegł z miejsca przestępstwa swym zmotoryzowanym... wózkiem inwalidzkim. Sąd nie okazał względów dla inwalidztwa złodziejaszka i skazał go na cztery miesiące pozbawienia wolności.

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Telex 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-ca sekr. red. Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28). **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Wiesława Chmielewska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
SKŁAD: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" — Warszawa

Zam. 1059/G/89. A-36
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi
Zam. 813/89

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 39 (4589)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu
PL ISSN

SZUKAJMY CIOTKI PLOP! 5

Tekst i rysunki SZARLOTA PAWEL

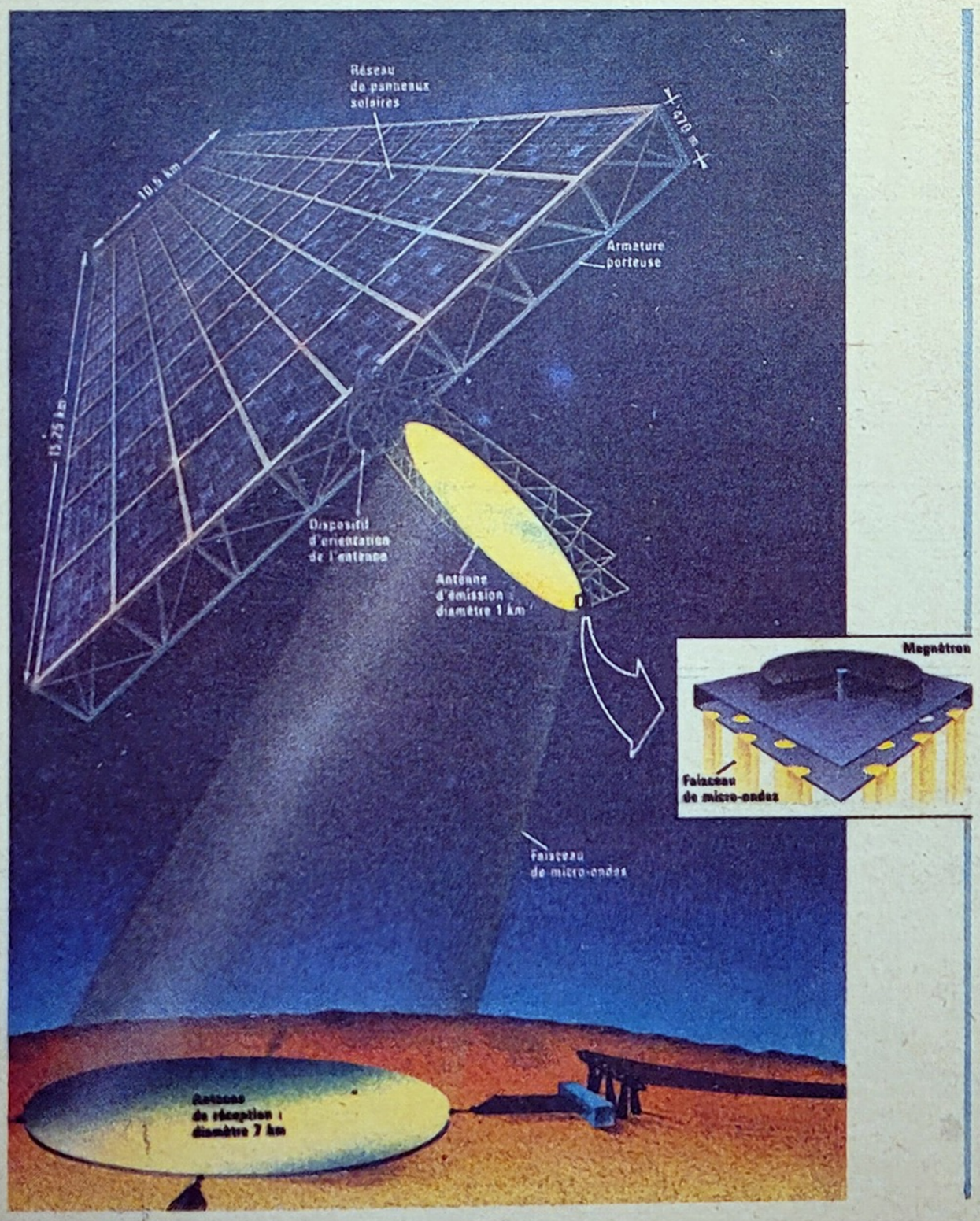

Jeden z projektów zamiany energii słonecznej w elektryczną i przesyłania jej na Ziemię. O wielkości całego przedsięwzięcia świadczą rozmiary baterii ogniw słonecznych. Liczy ona sobie ponad 160 km kwadratowych. Podobny pomysł wykorzystania energii słonecznej, ale do ogrzania powierzchni Marsa, proponuje dziś Marcin Bąk

Bardzo się cieszę z rozwijającej się dyskusji na temat „ożywienia" Marsa. Otrzymuję zaskakujące pomysły, jak choćby drukowany dziś projekt Marcina Bąka. Wprawdzie myślenie jego zakrawa na stuprocentową fantazję, ale czy możemy wykluczyć taki rozwój wypadków? Genetyka stawia dopiero pierwsze kroki, a jej możliwości są nawet trudne dziś do przewidzenia. Powinniśmy więc do wszelkich wizji i projektów podchodzić ostrożnie i z... szacunkiem. Przypomnijcie sobie, ile fantastycznych pomysłów Verne'a stało się później realną rzeczywistością. Czekam więc na kolejne listy w sprawie kolonizacji Marsa.

PREZES

Kolonizacja Marsa

Pisząc ten list chcę poruszyć temat kolonizacji Marsa i podróży przy prędkościach podświetlnych. Może to co napiszę, niektórym wyda się śmieszne, lecz mimo to myślę, że moje rozumowanie jest dobre.

Zacznijmy od kolonizacji Marsa. Najpierw kilka danych liczbowych o tej planecie.

Średnica równikowa: 6800 km czyli 0,533 średnicy równikowej Ziemi.

Objętość: 0,151 objętości Ziemi.

Masa: 0,11 masy Ziemi.

Odległość od Słońca: 228 000 000 km (Ziemia — 150 mln km).

Okres obiegu dookoła Słońca: 1,881 roku ziemskiego.

Okres obrotu dookoła osi (na równiku): 24 h 35 min (Ziemia — 23 h 56 min).

Teraz przejdźmy do tego, jak te różnice zniwelować. Atmosfera i małe ciążenia są chwilowo przeszkodą nie do pokonania. Może w przyszłości, kiedy opanujemy już grawitację i inżynierię genetyczną. Za pomocą sztucznej grawitacji będzie można zwiększyć ciążenie, a genetyka pozwoli „wyhodować" ludzi, którzy mogliby „oddychać" tamtejszymi gazami. Np. do ludzkiego embrionu można „wszczepić" cechy bakterii beztlenowych. Wówczas ludzie jedliby wszystko, co mogłoby fermentować. Ta sama genetyka mogłaby zaradzić zimnemu klimatowi Marsa. Myślę, że jakieś futro lub inne pokrycie skóry nie przepuszczające zimna, lecz umożliwiające oddychanie mogłoby załatwić sprawę. Innym wyjściem z tego problemu byłoby zainstalowanie na orbicie stacjonarnej olbrzymich luster parabolicznych, które odbitym światłem słonecznym ogrzewałyby planetę.

Teraz zadanie dla tych, którzy potrafią logicznie myśleć. Proszę wyobrazić sobie duży kosmoport. Z tego właśnie kosmoportu startuje pierwszy pojazd o napędzie podświetlnym. Pojazd zabiera dwóch ludzi i ma masę 120 ton. 3... 2... 1... START! Na początku pojazd leci 2 jednostki astronomiczne (j.a. wynosi 150 mln km) na napędzie standardowym. Dwie j.a. już pokonane. Czas włączyć napęd fotonowy. Przyspieszenie rośnie.

Pytanie: Co się stanie, gdy pojazd osiągnie zamierzoną prędkość podświetlną?

Odpowiedź: Już przy połowie tej prędkości na pokładzie znajdować się będą dwa trupy, bo rosnące ciążenie zgniecie ich na miazgę. Pojazd zbliżając się do prędkości światła dąży do samozagłady, ponieważ jego masa dąży do nieskończoności, a więc zmienia się w antymaterię. Ciało ma wówczas tak dużą masę, że pochłania samo siebie.

I to by było na tyle. Jeśli ktoś chciałby wymienić ze mną uwagi na ten temat, to czekam na listy.

Marcin Bąk, lat 14, ul. Żeromskiego 10
57-250 Złoty Stok

TRZEBA POSZUKAĆ NOWEJ ZIEMI

Chciałabym wypowiedzieć się w związku z listem Magdy pt. „Mars tętniący życiem". Ja osobiście myślę, że jest to niemożliwe. Po pierwsze: sprowadzenie życia na Marsa byłoby bardzo kosztowne, nieopłacalne, a przede wszystkim nierealne. Po drugie: ludzie nie czuliby się dobrze zakuci w hełmy, w statkach kosmicznych, pod kopułami etc.

Magda pisze o sprowadzeniu życia na Księżyc. Ja myślę, że to jest również niemożliwe. O ile na Marsie są jeszcze minimalne ilości tlenu, jest atmosfera, to na Księżycu nie ma tych warunków. Mars jednak ma wiele cech wspólnych z Ziemią. Chciałabym je tutaj w skrócie przedstawić.

Na Marsie są piaski pochodzenia eolicznego (na skutek działania wiatrów). Głównym zaś procesem

DOKOŃCZENIE NA STR. 7